

ZIEMIA

12

GRUDZIEŃ

**ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY**

W A R S Z A W A

1

9

3

6

HASŁA KRAJOZNAWCZE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

(uchwalone przez Zjazd Delegatów Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krakowie w maju 1936 r. na wniosek i w redakcji Koła Krajoznawczego Gimnazjum w Żywcu, jako obowiązujące dla całej naszej młodzieży krajoznawczej).

Krajoznawca kocha swój kraj i pracuje dla jego dobra

Krajoznawca ułatwia poznawanie kraju rodzinnego innym

Krajoznawca umie uczcić zabytki sztuki, czci ich piękno i otacza opieką przyrodę

Krajoznawca stara się poznać życie, zwyczaje i przejawy kultury duchowej swych rodaków i umie je ocenić

Krajoznawca pracuje dla idei i wykonuje sumiennie każdą pracę krajoznawczą

Krajoznawca interesuje się najżywotniejszymi sprawami państwa polskiego i szerzy ich zrozumienie wśród swego otoczenia



Okladkę i układ graficzny projektował Wacław Redwan.

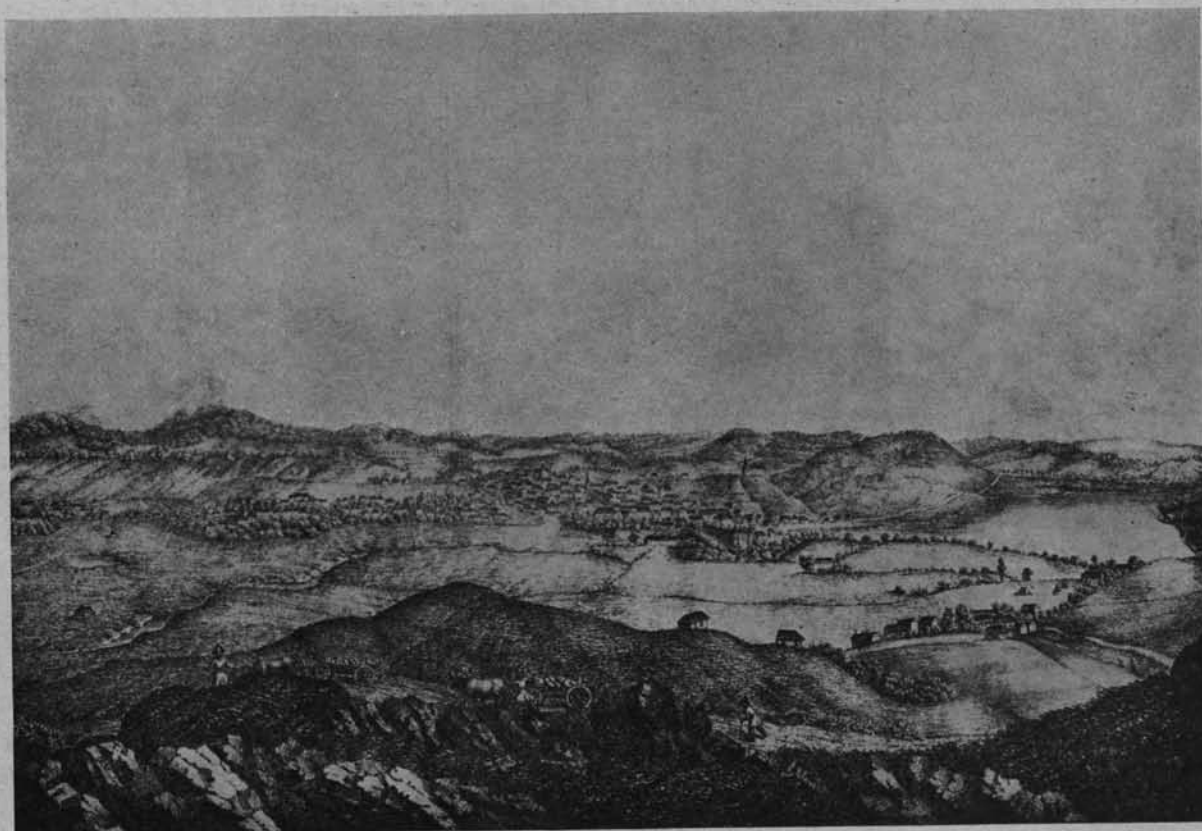
TREŚĆ NUMERU DWUNASTEGO

	Str.		Str.
LANGE. »Nasze miasta«. Widok Obwodowego miasta Brzeżany	285	TADEUSZ PRZYPKOWSKI. »Środowisko artystyczno-rzeźbiarskie w Brzeżanach w pierwszej połowie XVII wieku«	302
Marszałkowi Polski Edwardowi Rydz-Śmigłemu w hołdzie	286	JERZY REMER. »...nec mergitur. O Ferdynandzie Ruszczycu, malarzu ziemi, wspomnienie pośmiertne«	305
STANISŁAW SROKOWSKI. »Struktura gospodarcza Podola«	286	Z piśmiennictwa	310
JÓZEF HALICZER. »Ziemia Brzeżańska«	291	Bibliografia krajoznawstwa polskiego	313
JÓZEF HALICZER. »Brzeżany — szkic topologiczny«	298	Kronika. Krajoznawstwo i turystyka	315

ILUSTRACJE

Widok Obwodowego miasta Brzeżany. — Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły. 11.XI.1936. — Winnica w Zaleszczykach. — Charakterystyczny typ pól podolskich. — Święto winobrania w Zaleszczykach. — Kwitnąca morela. — Podolanki. — Podolacy. — Ogólny widok zamku w Brzeżanach. — Fragment zamku w Brzeżanach. — Rynek w Brzeżanach. — Kaplica zamkowa w Brzeżanach. — Wnętrze kopuły kaplicy Sieniawskich w Brzeżanach. — Lew z nagrobka Adama Hieronima Sieniawskiego w Brzeżanach. — Ferdynand Ruszczyk (10.XII.1870 — 30.X.1936). — Bajka zimowa. — »...nec mergitur«.

NASZE MIASTA



Ryc. 189.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

WIDOK OBWODOWEGO MIASTA BRZĘZANY.

Lange rys. T. Zychowicz lit.

u P. Pillera we Lwowie.

...»Te brogi i sterty, kraj cały jak ogród uprawny — te rozległe lany, co się mszą jak czarny aksamit wyorane świeżo, te niewielkie cieniste dąbrowy, rozrzucone jak wianki po polach, te osiadłe kamienne krzyże, te mogiły, samotne jak przeszłość, i te sioła ludne, zaciszne, leżące po jarach, i te stawy na wierzchowinie, porośnięte dużymi trzcinami, i to mnóstwo siwego bydła, wracające wieczorem do domu, te dzieci, lecące skwapliwie, by podróżnemu otworzyć kołowrót, i ten lud dorodny i poważny gdym znowu ujrział i usłyszał odgłos tych rzewnych dźwięków podolskich — ogarnęła mnie jakaś tęsknota...«

(Wincenty Pol: Wydanie zbiorowe dzieł. Lwów 1872. Tom X, str. 169).

MARSZAŁKOWI POLSKI
EDWARDOWI RYDZOWI-ŚMIGŁEMU

W HOŁDZIE
POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE



Ryc. 190.

Fot. »Studio«.

MARSZAŁEK POLSKI
EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY
11.XI.1936

STRUKTURA GOSPODARCZA PODOLA

O ile na ogromnej przestrzeni całego wschodu Polski wybitnych różnic między poszczególnymi regionami gospodarczymi jest stosunkowo mało, te zaś, które są, dają się uchwycić przeważnie tylko dzięki mozolnym i szczegółowym studiom, jak Ormickiego lub Piekalkiewicza

i Rutkowskiego, to z Podolem ma się sprawa zgola inaczej. Jego struktura gospodarcza zarysowuje się mocno i widocznie. Podole ma swoje własne oblicze gospodarcze, którego nic zatrzeć nie zdoła, bo wyrzeźbiły je nade wszystko odrębne miejscowe warunki fizjograficzne.

One, wraz z położeniem Podola na rozdrożu wschodu i zachodu, południa i północy waży nawet silniej, niż wpływ takiej czy innej administracji.

Głównym źródłem bogactwa Podola jest jego wspaniała gleba. Tylko dzięki niej skupia ono w sobie bardzo gęste zaludnienie, przekraczające średnie Polski niemal o 20 osób na km², a w niektórych stronach, jak w pow. czortkowskim, buczackim lub tarnopolskim, sięgające 115, a nawet 116 mieszkańców na kilometr. Średnia zaludnienia na całym Podolu wynosi 102 osoby na kilometr. Jest ono dwa lub trzy razy gęstsze, niż w innych województwach wschodnich, zważywszy, że województwo poleskie żywi tylko 31 osób na km², wileńskie — 44, nowogródzkie — 46, a wołyńskie — 58. A najważniejsza rzecz w tym, iż zbierane na miejscu płody rolne nie tylko wystarczają na wyżywienie tej gęstej ludności, ale czynią z Podola, obok Poznańskiego i Pomorza, głównego w Polsce żywiciela innych, niestety tak licznych, województw deficytowych. Ta rola Podola jest odwieczna. Już w starożytności kupcy rzymscy musieli tu często zaglądać za zbożem, skoro zostawili tak wielką ilość srebrnych sesterców¹ z czasów cesarstwa, że na szerokich łąkach podolskich ten numizmat, wyorywany plugiem, należy do bardzo pospolitych. Wśród miejscowego ludu utarła się nawet na niego powszechna nazwa »Iwanowa hołowka«, jako że wyraziła na monetach głowa cesarza lub cesarzowej przypomina odciętą głowę św. Jana.

Kto chce przeto mówić o strukturze gospodarczej Podola, ten nade wszystko scharakteryzować musi rolnictwo tego kraju, przy czym znowu rzucają się w oczy dwa główne regiony, a mianowicie: południowo-wschodnia część wyżyny, tzw. Ciepły Zakątek, i reszta obszaru podolskiego łącznie z Opolem, pagórkowatą i wyjątkowo dość lesistą krainą na zachód od Złotej Lipy. Różnice między Ciepłym Zakątkiem, obejmującym powiaty Zaleszczyki, Borszczów i Czortków, a Podolem Zimnym i Opolem są znaczne. Na Podolu Ciepłym dominuje rola orna przy zupełnym braku łąk i nielicznych pastwiskach, występujących tylko na zboczach jarów. Że zaś role leżą na wyżynie pociętej jarami, działającymi osuszająco, stąd na ogół brak wszędzie wilgoci, zwłaszcza zaś w latach posusznych. W zimie wiele szkód przynoszą

mroźne wiatry. Rola, przedstawiająca głęboki czarnoziem, jest tu jednak tak urodzajna, że nawet mimo fatalnych nieraz wpływów klimatu pozwala na kultywowanie bardzo różnych roślin.

W Zaleszczykach uprawiają wiele zbóż, pokrywających 73% gruntów ornych. Przeważa pszenica. W Czortkowskim pod zbożami bywa do 60% powierzchni rolnej, a w Borszczowskim 46%, przy czym znowu nie pszenica, lecz żyto jest tutaj przeważnie uprawiane. Wszędzie uderza mała liczba gruntów znajdujących się pod kartoflami. W Zaleszczyckim zaledwie 5%, w Czortkowskim 6%, a w Borszczowskim 14%, gdy średnia dla całego państwa wynosi 19,4%. Hreczka, koniczyna, czasem lucerna lub wyka dopełniają serii roślin, znajdujących się w miejscowym płodozmianie.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech Ciepłego Podola są tzw. ogrody polowe, na które składają się mieszane plantacje kukurydzy, słonecznika, maku, konopi, buraków, fasoli, grochu i prawie zawsze ziemniaków, poza tym nierzadko jeszcze tytoniu, soczewicy, ogórków, cebuli i czosnku. W ostatnich latach pokazał się także pomidor, a obok niego melon i kawon. Ogrody zajmują w średnich gospodarstwach około ¼ powierzchni roli, w małych niemal połowę. W dobrych latach przynoszą one duży dochód, sięgający 1200—1300 zł z hektara. Najwyższy daje tytoń. 1 ha zasiany tytoniem może przynieść 4000 zł. Sam tylko powiat borszczowski, gdzie pod uprawą tytoniu w r. 1935 było 767 ha, za zebrane 1.190.234 kg otrzymał 1.442.280 zł. Rośliny te wymagają atoli wielkiej ilości rąk roboczych, zresztą wszędzie tu spotykanych w obfitości. Nie ulega też wątpliwości, że i najmłodsza z tamtejszych kultur, tj. uprawa winnej łązy, nie natrafi z tego względu na żadne trudności. A do założenia tylko 1 ha winnicy potrzeba jednorazowo aż 1250 pracowników, zaś do pielęgnacji takiego obszaru wychodzi corocznie około 300 robotników. Liczba ta powiększy się jeszcze, gdy będzie się na miejscu wyrabiać wino. Warunki do powstania winnic na Ciepłym Podolu są doskonałe. Kamieniste zbocza jarów, silnie w słońcu

¹ Sestertius, staropolska moneta, przeważnie srebrna. Słowo to stanowi skrót słowa semistertius = »półtrzecia« czyli dwa i pół, gdyż sestertius miał początkowo wartość dwa całe asy i pół asa (przyp. Red.).



Fot.
S. Jarosz.

Ze zbiorów Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.
WINNICA W ZALESZCZYKACH.

nagrzewające się, produkują pierwszorzędny owoc, czemu sprzyja głównie ta okoliczność, że uprawiane tam winogrona stołowe potrzebują do dojrzenia w okresie wegetacyjnym 2200 stopni ciepła, przeciętna zaś suma ciepła w regionie uprawy winorośli wynosi u nas przeszło 3000 stopni. Nic nie przeszkadza zatem także uprawie winogron nieco później dojrzewających, wymagających 2800 stopni, tj. tyle, ile kukurydza, a odpowiednich do przeróbki na wino. Gdybyśmy stworzyli obszar winnic, mający 2000 ha (dziś mamy zaledwie 150 ha), moglibyśmy pokryć krajową produkcją połowę obecnego importu winogron i uzyskiwać nieco własnego wina. Największe przeszkody w rozwoju winnic stwarzała jednak dotąd nasza biurokracja, między innymi i tym, iż od każdego litra wyprodukowanego wina wymierzano ogromny podatek spożywczy, wynoszący 1 zł 26 gr.

Na Podolu północnym, tzw. Zimnym i na Opolu tego rodzaju możliwości gospodarcze już nie istnieją. Przede wszystkim zmniejsza się tam znacznie obszar ogrodów polowych z kukurydzą, w nich zaś ilość upraw. Im dalej ku północy i ku zachodowi, tym mniej jest wysokocennych roślin, wymagających wielkiego potencjału rąk roboczych, ale też i uwalniających

miejscowego rolnika od niewolniczego liczenia się z rozległością rozlogów. Na Podolu Zimnym i na Opolu obszar ich jest już warunkiem zasadniczym zamożności gospodarza, przy czym ona jawi się dopiero przy scalonym obszarze 4 ha, przy obfitości drzew owocowych i uli pszczelnych. Stąd wszędzie tu forytowanie hreczki, nierzadko wraz z jęczmieniem, otrzymującej nawet drugie pole po nawozie. W charakterze krajobrazu rolniczego główny akcent przypada tam jednak mimo wszystko łanowi żytniemu, a także pokazuje się na znacznych przestrzeniach obok pszenicy i owies, którego na Ciepłym Podolu tak mało. Zwłaszcza sięją go wiele w powiatach brzeżańskim, buczackim, podhajeckim, skałackim, tarnopolskim i trembowelskim. W powiatach zborowskim i zbarskim otrzymuje on nawet wraz z żytem najlepsze stanowiska. Nic dziwnego! Podole owsa potrzebuje wiele dla swoich koni, których tu wypada 22,3 sztuk na 100 ha rolniczo użytkowanej ziemi, gdy średnio w państwie tylko 14,4.

Na Podolu Zimnym, a zwłaszcza na Opolu, gdzie mniej daje się wyczuwać wpływ klimatu kontynentalnego, coraz częstsza jest również łąka, która dalej nad Bugiem i Styrem zajmuje tak wielkie przestrzenie użytków rolnych



Fot.
L. Sawicki.

Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

CHARAKTERYSTYCZNY TYP PÓL PODOLSKICH.

(14—20%). Na Opolu wśród rolniczo użytkowanej ziemi mamy 3,5—4,0% łąk, w powiecie zbaraskim 2,5%, a gdzie indziej w gospodarstwach włościańskich 1—1,6%. Jest to już bardzo wiele w porównaniu z tym, co widzimy na tzw. Ciepłym Podolu, gdzie skraweczek łąki jest wielką rzadkością. Jeżeli przeto na Podolu średnio na 100 ha rolniczo użytkowanej ziemi znajdujemy 37 sztuk bydła rogatego, czyli ilość równą średniej dla całego państwa (38), to przyznać należy, że w danych warunkach jest to pewnego rodzaju maximum, możliwe przy karmieniu inwentarza paszami sianymi (konieczną, espercetą, wyką itd.). Mniejszą już nieporównanie rolę grają w tym wszystkim ziemniaki, bo ich i tutaj sadi się niewiele, choć więcej, niż na Ciepłym Podolu. W Trembowelszczyźnie i Tarnopolszczyźnie pod ziemniakami znajduje się 8% ogólnego obszaru gruntów rolnych. Tak samo i w powiecie zbaraskim. W powiatach kopczyńskim 12%, w skałeckim 14%, ale w zborowskim już tylko 6%. Rzecz prosta, że te warunki nie sprzyjają również nadzwyczajnie hodowli trzody chlewnej, której na 100 ha użytków rolnych wypada 19 sztuk, gdy średnio dla całego państwa 26,2.

Z dodatkowych gałęzi gospodarki, bezpośrednio

z ziemią związanych, wymienić należy pszczerstwo, na Podolu najbardziej w całej Polsce rozwinięte i rozporządzające około 100 tysiącami pni, gruntującą się powoli hodowlę jedwabnika, nade wszystko zaś sadownictwo, przy czym na wspomnienie zasługują szybko rozwijające się sady handlowe, jabłkowe i morelowe na Ciepłym Podolu. Rybactwo przy ogromnej powierzchni stawów powinno stać bardzo wysoko, tymczasem stan jego jest fatalny. Cała produkcja ryb nie przekracza rocznie 350 ton. Największą ilość, bo aż 979 ha gospodarstw stawowych posiada powiat brzeżański.

Lasów, przeważnie liściastych, wyłącznie niemal grabowych, dębowych i bukowych, bo sosny lub świerka tu brak, znajduje się w 12 powiatach Podola około 1300 km². Przed wojną było ich nieco więcej, choć małość Podola jest odwieczna. Prawdopodobnie te stosunki niewiele się także zmieniają przez projektowane obecnie zalesianie nieużytków, na razie stromych zboczy w pow. borszczowskim i zaleszczyckim. Takich i podobnych nieużytków jest na Podolu razem około 9000 ha.

Gospodarstw rolnych, należących do większej własności (ponad 100 ha), mamy na Podolu 719, w czym 93 ponad 1000 ha. Mniejsza wła-



Ryc. 193.

Ze zbiorów Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.
ŚWIĘTO WINOBRANIA W ZALESZCZYKACH.

Fot. J. Jaroszyński.

sność rolna (włościańska) najsilniej reprezentowana jest w grupie gospodarstw najmniej-szych o powierzchni do 2 ha. Tego rodzaju warsztaty pracy rolniczej stanowią, niestety, aż 55,2% wszystkich. Nieco większe, bo od 2 do 3 ha, reprezentują 15,6% i tyleż 3—5 ha. Wreszcie gospodarstwa pełnorolne, od 5 do 20 ha, przedstawiają 12,5% wszystkich. Jak widzimy zatem, struktura rolna Podola przedstawia się nie najkorzystniej, bo karłowate gospodarstwa nie mogą należycie utrzymać licznej miejscowej ludności. Przed wojną radziła też ona sobie silną emigracją, obecnie zaś ratuje się daleko posuniętą oszczędnością, a nade wszystko niedożywianiem się. Gdy średnie spożycie zbóż chlebowych w państwie wynosi 208 kg na głowę, to na Podolu tylko 165, jeszcze zaś nie tak dawno temu, bo w roku 1924, wynosiło zaledwie 85,6. Był to ciężki okres odbudowy zniszczonych przez wojnę gospodarstw rolnych.

Miast i miasteczek na Podolu jest 48. Są to tylko centra administracyjne i komunikacyjne,

gdyż nigdzie dotąd na Podolu nie powołał do życia miasta przemysł lub rozwinięte rzemiosło. Żywił miejski, stanowiący na Podolu około 20% ogółu mieszkańców kraju, składa się w bardzo znacznej części z żydów, którzy np. w Tarnopolu tworzą 44,6% zaludnienia, w Brzeżanach 35,5%, w Czortkowie 63,8%, w Buczaczu 51,3% itd. W ich też ręku znajduje się wiele gałęzi produkcji miejskiej. Na ogół przecież chrześcijanie, dziś w sporym odsetku rusini, posiadają około 20% więcej zakładów przemysłowych niż żydzi. Zakładów wielkich w ogóle brak. Tylko jeden wykupuje świadectwo przemysłowe kategorii drugiej. Zresztą i czwartej jest niewiele. Na całym Podolu zaledwie 10 zakładów.

Najsilniej uprzemysłowiony jest powiat tarnopolski. Obok niego względnie duży odsetek zakładów przemysłowych wykazują powiaty buczacki i czortkowski. Najmniej znowu trembowelski, brzeżański, podhajecki i zborowski. Liczba zakładów przemysłowych na Podolu (z wy-

łączeniem rzemiosła) wynosi niespełna 1500, przy czym najwydatniej reprezentowany jest przemysł spożywczy (młynarstwo, gorzelnictwo, browarnictwo itd.). Obok niego pewne znaczenie mają jeszcze także przemysły mineralny i metalowy. W przemyśle na Podolu pracuje zaledwie 6% ogółu ludności, w większych zaś zakładach, zatrudniających 20 i więcej robotników, około 4000. Uprzemysłowienie Podola jest przeto minimalne i tylko województwo nowogródzkie wykazuje podobnie niskie cyfry z tego zakresu. Na wspomnienie zasługuje tkactwo ludowe, kilimkarstwo, nade wszystko zaś produkcja wspaniałych makat buczackich. Poza tym pewne znaczenie lokalne mają takie działy produkcji ludowej, jak garncarstwo, koszykarstwo, sitarstwo i kuśnierstwo chłopskie. Zakładów rzemieślniczych jest ponad 1700, a wartość całej rocznej produkcji rzemieślniczej na Podolu nie przekracza 20 milionów zł.

Handel, w ogromnej przewadze żydowski, stracił to znaczenie, jakie posiadał przed wojną światową, kiedy to Austro-Węgry utrzymywały ożywioną wymianę towarową z Rosją, a szlak handlowy prowadził przez Podole. Obrót handlowy z Sowietami niemal zupełnie nie istnieje, a ten słaby, jaki się jeszcze utrzymuje, szuka sobie innych dróg z pominięciem Podola. Najwybitniejsze miejsce w handlu podolskim przypada ziemiopłodom, spośród których handel owocami strączkowymi ma nawet znaczenie międzynarodowe. Podobnie jest z jajami, szczeciłą, pierzem i puchem. Do niedawna na rynki zagraniczne wychodziła także pewna ilość nierogacizny, która dziś przeważnie ustąpiła miejsce produkcji i eksportu bekonów, skupiającej się w przetwórni chodorowskiej. Słabe jest także tętno handlu wewnętrznego, bo włościanin podolski gotówki ma mało, aczkolwiek dochód gotówkowy z hektara jest znaczny i w do-



Ryc. 194.

Fot. M. Bäumer.

KWITNĄCA MORELA.

brych latach oceniany bywa na 330 zł, w czym z produkcji roślinnej 47%, a 53% ze zwierzęcej. Niestety jednak tych hektarów chłop ma mało i przeludniony, rolniczy obszar Podola przedstawia coś w rodzaju wschodnich Chin z okresu, gdy nie imano się tam jeszcze przemysłu fabrycznego. Tu i tam podkreślić należy wielkie znaczenie motykowej gospodarki ogrodowej, niskie spożycie żelaza, brak opału, a nawet ten sam rodzaj gleby (loessy).

STANISŁAW SROKOWSKI

ZIEMIA BRZEŻAŃSKA

Jadąc drogą żelazną z Tarnopola do Brzeżan, posuwamy się po jednostajnej równi Podola północnego. Okolice jest zupełnie bezleśna, drzewo tutaj—to po prostu rzadkość. Mijamy wątlą strugę Koropca. Pociąg przyspiesza

pędu, krajobraz się ożywia, widać płaty lasów; zjeżdżamy w dół po wyraźnej krawędzi, silnie padolami urzeźbionej. Za sobą mamy jednostajny, równy, choć lekko sfalowany step Podhajecki, przed sobą basen rzeczny Złotej

Lipy, kraik Brzeżański o niespokojnej powierzchni, rozciętej na wzgórza. Uderzająca jest kontrastowość krajobrazów i nagła zmiana: między równymi stepami Podola, a wzgórzami Opola nie ma żadnej przejściowej krainy. Stykają się na linii wododzielnej między Koropcem a Złotą Lipą, odwrócone od siebie grzbie-tem, a zapatrzone w strony przeciwne — Podo- le na wschód, w nieskończoną dal widnokre- gu, gdzie w siennej mgle nikną falujące łąny pszenicy, Opole na północny zachód — ku Lwowu.

Wybieramy się w tę właśnie stronę. Mijamy Brzeżany. Wzgórza grabnikiem, dębina lub bu- czyną porosłe, doły wilgotne, łąki udeptane prze- cięte drogą, pola daleko po stokach wzgórz pod las dochodzące — wszystko bez ładu jakby w kalejdoskopie się miesza. Na wzgórzach wi- dać wyraźnie dwa poziomy erozyjne; na wyż- szym poziomie leżą gliny i lessy. Charaktery- styczne jest, że stoki grzęd, zwrócone na zachód, są bardziej strome niż strona przeciwna. Na-

ogół jednak wzgórza nie układają się w linie, a oglądane z wyższych punktów są rozrzucone bezładnie, tworząc typową krainę silnie rozciętą przez erozję. Trudno się tu na pierwszy rzut oka zorientować. Wylaniają się coraz nowe kulisy wzgórz. Mimo woli chciałoby się tu jakiś system wprowadzić, sięgnąć wzrokiem daleko poza horyzont, ogarnąć teren i nad nim zapa- nować... Chciałoby się ująć teren »w mocno za- ciśnięty kułak«...

Jakżeż inaczej dzieje się na sąsiednim stepie Podhajeckim, gdzie z jednego kurhanu oglądamy olbrzymie obszary, równe, dalekie, przestronne.

Wzdłuż linii granicznej między Podolem, a Opolem poprowadził W. Teisseyre (1) mniej więcej swoją dachowatą antyklinę, tj. nabrzmia- łość warstw pancerza skalnego między Smykow- cami a Kowalówką. Na południowy zachód od tej mniemanej nabrzmiałości ukazują się w doli- nach rzek podolskich oliwkowo zielone lub rdza- we warstwy piaskowców dewońskich, na północ-



Ryc. 195.

Ze zbiorów Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.
PODOLANKI.

Fot. J. Jaroszyński.

ny wschód od niej warstwy te nigdzie się nie obnażają i zanurzają się coraz bardziej w głąb. Wykazał Jan Nowak (2), że tego rodzaju uogólnienia Teisseyre'a są mylne i że o nieprzerwanej nabrzmiałości wzdłuż tej linii mowy być nie może. Mimo to jednak istnieje różnica w budowie geologicznej płyty Podolskiej na wschód i na zachód od Koropca: na zachodzie występują warstwy kredowe o wiele częściej i obnażają się na większych powierzchniach niż po tamtej stronie Koropca. Od czasu ukazania się IX zeszytu Atlasu Geologicznego Galicji (1901) nie poddano ponownym badaniom stosunków geologicznych ziemi Brzeżańskiej, a w ciągu lat 35 zmieniły się zarówno metody badania, jak i poglądy. Faktem jednak jest, że stoimy tu na terenie odrębnym geologicznie i że step Podola kończy się za Koropcem na linii wyraźnie zaznaczającej się w urzeźbieniu powierzchni. Krawędź ta jest również i wyraźną granicą klimatyczną. Szczególnie dobrze można to zauwa-

żyć wczesną wiosną. Na stepie Podhajeckim pola jeszcze śniegiem zasłane, a w kraiku Brzeżańskim stoki wzgórz już się czernieją, z rzadka tylko upstrzone brudnymi plamami śniegu. Poprzez czern na stokach wyzierają białe smugi warstw kredowych; tu i ówdzie bieleją większe płaty kredy. Poprzez lasy i wzgórza Opola wdziera się od północy klimat Polski środkowej. Opole należy do zupełnie innej dziedziny klimatycznej i wyróżnia się pod względem pory nadchodzenia wczesnej wiosny i wczesnego lata od stepowego Podola. Klimat Nadwiśla i Nadbuża zatrzymuje się od północy i zachodu na krawędziach zrębu Podolskiego, ale obejmuje jeszcze kraj Brzeżański. Brzeżany mają cieplejsze i wcześniejsze przedwiośnie (3) niż sąsiedni step Kozłowski, ale za to spóźniają się z rozwojem lata. Te odmienne ilości ciepła dwu sąsiednich krain płyną z odmiennego układu wiatrów. Musimy sobie wyobrazić, że tutaj — na krawędzi zrębu — ciągnie się granica dwu różnych ukła-



Ryc. 196.

Ze zbiorów Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.
PODOLACY.

Fot. J. Jaroszyński.

dów ciśnien powietrza: na wschodzie — układ pontyjski, w dolinie Złotej Lipy — układ bałtycko-polski. Mur przegradzający te dwa układy biegnie mniej więcej grzbietem Gologórsko-Krzemieńskim, oraz działem wód między Koropcem a Złotą Lipą — mur nie w znaczeniu jakiegoś nieprzekraczalnego pasma górskiego, ale jako pas, w którym stykają się dwa odmienne układy ciśnienia powietrza.

I tak kraik Brzeżański różni się od sąsiedniego Podola klimatem. Różnice te, niedostrzegalne dla ludzi w toku pracy codziennej, ledwie uchwytnie w długoletnich doświadczeniach stacyj meteorologicznych, można przecież doskonale studiować na ukazywaniu się pierwszych kwiatów wiosennych. I z tych właśnie studiów Wł. Szafer (l. c.) wyrozumiał, że Opole — to zupełnie inny świat niż Podole. Brzeżany wczesną wiosną biegiem pogody zbliżone są do Lwowa i Lublina, a zupełnie różne od niedalekiego Tarnopola. Znowu zatem kontrast — dwa światy!

Kontrast krajobrazowy tem silniej się uwidacza, że o miedzę przed Brzeżanami ścieli się u stóp naszych bezleśny step, a ziemia Brzeżańska — to bastion mocno zalesionej krainy, wysunięty na południowy wschód. Znajdujemy się w lasach bukowych. Ich świeża, jaśniejsza zieleń wyróżnia je od razu od ciemnych czubów wzgórz porośniętych grabiną i przewanych stąd powszechnie na Podolu »Czarnym lasem«. W lasach brzeżańskich buk bynajmniej nie doczekał się należytej i starannej hodowli. Całe polacie są tak zaniedbane, że z ich wyrybu otrzymuje się prawie wyłącznie drzewo opałowe. Zannotować musimy, że drzewo bukowe jest jednym z najważniejszych surowców przemysłu drzewnego, że na nim przede wszystkim opiera się wyrób mebli giętych i że zarówno kołodziej, jak i tokarz bez niego obejść się nie mogą. Tak buczyna brzeżańska pomnaża znakomicie majątek narodowy Polski.

Buczyna opolska przewyższa obszarem lasy bukowe gór Świętokrzyskich i jest jednym z największych drzewostanów bukowych w Polsce. Pnie srebrzysto-szare, zagęszczające się ku dali, niby kolumny, dźwigające zielone sklepienie, lekki poszum liści, cisza, jakiś łagodny spokój i chłód ukojenia ogarnia, kiedy w ciepły dzień letni zapijemy się w te lasy. Krajobraz fizyczny jest tylko tłem, na które szata roślinna nakłada cudne swoje kolory. Syn tej ziemi, później

znakomity geolog i podróżnik, Emil Habdank Dunikowski, wróciwszy do Brzeżan po długoletnich swoich podróżach, oświadczył, że »milsze są mu Ruryska nad lasy podzwrotnikowe i że Zwierzyniec, czerniejący w oddali ze swym prastarym borem dębowym, głębiej mu się wrył w serce niż Kordyliery i Kaukaz« (4). W XVII wieku były tu puszcze nieprzebyte. Polował w tych ostępach Sobieski, pan na pobliskich Pomorzanach. Istnieje podanie, że Sobieski zabił podczas jednego z polowań (1665) w lasach Krasnopuszczy i znalazł przytułek w pustelni Ojca Gedeona, który hetmanowi naówczas przepowiedział koronę królewską.

Lasy bukowe mają szczególny urok wczesnym latem. Czar atlantyckiej wiosny na wyspach Brytyjskich lub na wzgórzach Niemiec środkowych wieje z dyskretnej zieleni tego najokazalszego drzewa Europy Zachodniej. Granica brzeżańskiego Opoli jest zarazem wschodnią granicą zwartego występowania buczyny w Europie. Wiadomo, że buk ma duże wymagania w stosunku do wilgoci. Istotnie wzgórza Opola otrzymują rocznie większą ilość opadów atmosferycznych niż sąsiedni step Podhajecki lub Strusowski. Dla Opola możemy przyjąć średni opad roczny 700 mm, dla Podola zimnego 570 mm. Na wzgórzach opad jest mniej wydatny ale częstszy, co właśnie doskonale odpowiada buкови.

W buczynie opolskiej notuje Szafer (5) szereg gatunków roślin górskich typu karpackiego, które na Podolu nie występują. Kontrast florystyczny dwu sąsiednich krain pogłębia się tym więcej, że małe wyspowe drzewostany buku na Podolu, przywiązane zresztą do najwyższych położań, a co za tym idzie, do większej ilości letniego opadu, są siedliskiem szafranu, którego na Opolu brak zupełnie (l. c. str. 46). Zasiąg zwartych lasów bukowych jest najważniejszym rysem florystycznym Opola, ziemia zaś Brzeżańska — to wschodni bastion tej krainy, gdzie buczyna występuje w całej okazałości. Tu dolata jeszcze dyskretny powiew Zachodu...

Ziemia Brzeżańska stoi również w kontraście do Podola, jeżeli weźmiemy pod uwagę wczesne zasiedlenie. Na Podolu, a zwłaszcza w dolinie Seretu, kupią się gęsto jedna przy drugiej osady przedhistoryczne i wczesnohistoryczne. Według dotychczasowych badań (6) można ich tu naliczyć ponad 25, w dolinie zaś Dniestru około 50. Brze-

zańskie w owym zaraniu osadnictwa przedhistorycznego jest jakby zupełnie puste. Nie można — rzecz jasna — braku znaleźć przedhistorycznych kłosek na karb tego, że kraj jest jeszcze niedostatecznie zbadany. Z tego, co już dzisiaj wiemy, wynika, że wczesne osadnictwo omijało ostępy leśne Opola i jego zabagnione doliny, podczas gdy sąsiednia dolina Seretu i obokległy odcinek Dniestru napelnione były człowiekiem i kipiały dosłownie bogatym życiem. »W epoce neolitycznej, twierdzi Bogdan Janusz (l. c. str. 3), Podole było gęsto zaludnione«. Tak było na pewno aż do pierwszych wieków po narodzeniu Chrystusa. Wtedy to kultura, zwana »wandalską« (7), posuwa się z lesów Nadbuża do wyrw lessowych nad Seretem, a dalej nad Dniestr i wertepy Pokuckie, ale Opole brzezańskie zostaje na uboczu, jako zapewne ostęp leśny, nietknięty przez te wszystkie ruchy, na uboczu od wielkich dróg przedhistorycznych. Kontrast między lasem a stepem zaznacza się silnie i pod tym względem.

Skąpe mamy wiadomości o Opolu brzezańskim z czasów, kiedy reszta Polski już ukazuje się w świetle historii. Nie możemy niestety śledzić daleko wstecz także i za samą nazwą krainy, nie wiemy, kiedy ona powstała i w jakim zakresie jej używano. A jednak nazwa Opola jest niezmiernie ciekawa. Tyle możemy przyjąć za pewne, że Opola — to ruska nazwa plemienia (8), używana dla ludności, mieszkającej na północ od Łemków. Zdanie, jakoby nazwa Opola pochodziła stąd, iż wielkorządcą Rusi Czerwonej w latach 1372 — 1387 był Władysław, książę na Opolu śląskim, jest mylne i nie ma w dokumentach najmniejszej podstawy. Wiadomo, że opole było organizacją lechicko-polskich plemion i obejmowało większą ilość rodów, mieszkających na zamkniętym obszarze ziemi. Z czasem jednak, w miarę zaniku więzi rodowej, opole stało się jednostką ściśle terytorialną, dla której używano w dokumentach łacińskiej nazwy *vicinia*. Podobną organizację miały także czeskie plemiona i ruskie, ale u Czechów była to osada, na Rusi — pogost. Otóż z faktu, że nazwa Opola i Opolan tak daleko sięga na wschód, wnioskuje A. Brückner (9), że kraj był na zaraniu dziejów w posiadaniu plemion lechicko-polskich i tworzył razem z Przemyślem (także nazwa zachodnio słowiańska!) część włości zagarniętych przez

kniazia Włodzimierza na Lachach roku 981, według słynnej i tylekroć komentowanej zapiski latopisu »Nestora«. Faktem jest niezbitym, że na Wołyniu np., który był starym pniem zachodniej Rusi, w nazwach miejscowych występuje tylko Pogost, Pohost. Należy sądzić, że całe Opole, bardzo słabo zaludniony obszar lasów, w IX lub X wieku stało pod wpływem Wiślan, którzy tutaj przynieśli ze sobą organizację opola. Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć o zagadkowym określeniu granic pierwotnego biskupstwa praskiego aż po rzekę Styr. Tak lub inaczej — kiedy na Opolu Brzezańskim weszła jutrznia historii, działały tu raczej wpływy zachodnie niż wschodnie. Granicę stanowił otwarty step Podola, świat zupełnie inny, gdzie przeważały elementy pontyjskie.

Kraj późno bardzo (w stosunku do dorzecza Seretu) napelniał się ludem. Wiele nazw plemion Opola pozostało do dzisiaj w tutejszych nazwach miejscowych. Ulubionym siedliskiem, jak zresztą u Słowian w ogólności — były obszary nawodne. Zasiadli więc Jezierzany nad zabagnioną doliną Gnilej Lipy i na mokrych łąkach źródlowisk Barysza, Pleśniany (słow. pleso = jezioro) w źródłowych potokach Strypy, Pomorzany nad rozległymi stawami Złotej Lipy, Potoczany w zachodnim ich sąsiedztwie. Dzisiejszy wygląd tych miejsc osiadłych i dzisiejsze stosunki hydrograficzne wcale nie odpowiadają nazwom; należy sądzić, że powstały one w epoce, kiedy te krainy miały więcej wilgoci, co według T. Sulimierskiego (10) przypada na czasy XI wieku. W każdym razie można wtedy zauważyć pewne optimum klimatyczne, które spowodowało »bardzo silne zwiększenie się ludności« (l. c. — str. 37).

Ciekawe są tu jeszcze inne nazwy plemienne, przetrwałe w nazwach osiedli. Wyżniany siedzieli na wyższym brzegu bagien nadpełtewskich, Doliniany w dolach nad Świrzem, Szumlany (szuma = las) w lasach na południe od Brzeżan, dzisiaj już mocno nadtrzebionych, inni Szumlany we wielkich lasach podhajeckich, Podszumlańce na zachód od nich razem ze Skomorochami (skomorochy = wesółki, śmieszki), Gliniany na grzędach gliny. Są także nazwy, nie pochodzące od własności fizjograficznych terenu: Tustogłowy (»wielkogłowy«) i Toustoba-by. Ruzdwiany (ръдвъ = rudowłasy)



Ryc. 197.

OGÓLNY WIDOK ZAMKU W BRZEŻANACH.

Fot. H. Poddębski.

wyróżniali się między resztą płowego, słowiańskiego ludu rudo-blond barwą włosów. W Polsce zachodniej osady takie noszą nazwy Rydze. Byli i Kurzany, co wygląda na nazwę totemiczną, byli i Bubszczany, których nazwa widocznie została przekreślona przez późniejszą etymologię ludową. Rozworzany nosili rozwory, tj. duże kolca, nie wiadomo z drzewa czy z metalu, zapewne dla ozdoby. Ciekawe są to nazwy osiedli z przyrostkiem -iany. Wypisaliśmy je nie z całego terytorium Opola, lecz z obszaru około 4.000 km², w którego środku leżą Brzeżany. Nie ma ani śladu analogicznych nazw na sąsiednim stepie Podolskim. Małą tylko grupę znajdujemy daleko na południu, w okolicach Zaleszczyk. Bez wątpienia też w czasie powstawania owych osiedli i nazw Opole różniło się pod względem etnicznym od krain nad Strypą i Seretem. Warto zaznaczyć, że w tej krainie nazw miejscowych na -iany, której Brzeżany są środkiem, nazwy rzek są czysto słowiańskie (np. Lipa), znane nam skądinąd i mające odpowiedniki w innych oddalonych punktach Słowiańszczyzny. Rzeki na-

tomiast podolskie, Strypa i Seret, sięgają związkami swoimi południa i krajów pontyjskich. Widocznie, że inne były plemiona, inny język, inna organizacja plemienna po tej i tamtej stronie Koropca (korop = karp).

I tak w Brzeżanach stoimy niedaleko bardzo ważnej linii granicznej, która zaznacza się wybitnie w krajobrazie, klimacie, rozmieszczeniu roślin, w zasiedleniu przedhistorycznym, w organizacji i składzie etnicznym plemion, ukazujących się tutaj w brzasku historii. Linia ta biegnie wzdłuż działu wód między Koropcem i Złotą Lipą, a można ją nazwać frontem pontyjskim. Na widoku tego frontu pontyjskiego jako ostatni bastion zachodnich elementów krajobrazu stoi ziemia Brzeżańska.

* * *

Brzeżany (brzeg, breg = skała) — to również nazwa plemienna. Plemię to mieszkło wśród skał na zachód od dzisiejszego miasta. Jedna z tych skał, foremny sześcian, objętości 150 m³ nazywa się »diabelski kamień«, bo go... czarci z Karpat wyrwali i tutaj rzucili. Zdawna były



Ryc. 198.

FRAGMENT ZAMKU W BRZEŻANACH.

Fot. H. Poddębski.

z tymi okolicami związane wierzenia ludu. Tutaj, wśród skał i lasów mieścił on żywicielkę boginię Babę, z czego pozostała nazwa wzgórza na zachód od Brzeżan, Babina Góra. Z wierzeniami i kultem stoi w związku pobliskie wzgórze Śnigórka. Wszystkie te bóstwa i wierzenia dawno już pierzchły, a na widoku »diabelskiego kamienia« pobudowano Monastyr (prawdopodobnie Hieronim Sieniawski w XVI wieku). Na północnym zachodzie, niedaleko stawu, sterczy na widnokręgu Brzeżan

Łysa Góra. Otóż, jak zapewnia Zorian Dołęga Chodakowski (umarł 1825) blisko grodzisk wczesno słowiańskich, wałem dokoła obniesionych, zawsze są Łyse, czyli Jasne góry, panujące nad całą okolicą i wznoszące się przy stokach i wodach. Jest Łysogóra koło lwowskiego Wysokiego Zamku, koło Krakowa, w Wilnie, pod Kijowem, koło Kowna. »Wszystkie one odnoszą się do wiary w Światowida« (11).

Tak plemię Brzeżan mieszkowało w kraiku uświęconym przez kult pogański.

CYTATY BIBLIOGRAFICZNE:

1. Teisseyre W., Metoda kryptotektoniki a podłoże Karpat, Kosmos 1926.
2. Nowak J., Uwagi o niektórych metodach badawczych stosunku Podola do Karpat, Rocznik Pol. Tow. Geolog. VIII, 1932, str. 183 i nast.
3. Szafer Wl., Fenologiczne pory roku w Polsce, Kosmos 1922.
4. Brzeżany, Jednodniówka Akademicka, 1927.
5. Szafer Wl., Las i step na zachodnim Podolu, Kraków, Akademia Um., 1935.
6. Czołowski-Janusz, Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego, 1926.
7. Śmiszko M., Kultury wczesnego okresu epoki cesarstwa rzymskiego w Małopolsce Wschodniej, Lwów, Tow. Naukowe, 1932.
8. Marków Wl., Słownik nazw i przezwisk ruskich grup plemiennych i lokalnych, Lwów, »Lud«, 1928.
9. Brückner A., Dzieje kultury polskiej, tom I, 1930.
10. Sulimierski T., Osadnictwo i ruchy etniczne a klimat, Lwów, Roczniki dziejów społ. i gosp. III, 1934, str. 37.
11. Sas-Zubrzycki J., Przewodnik po Lwowie, 1927, str. 26.

JÓZEF HALICZER

»My Zygmunt, z Bożej Łaski Król Polski... bacząc na wieczne usługi Urodzonego i szlachetnego Mikołaja z Sieniawy... naszego dworzanina... postanowiliśmy pozwolić mu z jego wsi Brzeżany, położonej w ziemi Lwowskiej, założyć i uposażyć miasto. Przenosimy zaś mieszkańców tego miasta wszystkich w ogóle i każdego w szczególności, tak dzisiejszych jak i przyszłych według tego jak wieś a na potem miasto jest opisaną z prawa polskiego albo li też ruskiego na prawo teutońskie...« (1). Przywilej ten sejm walnego w Krakowie z roku 1530, nadający Brzeżanom prawo magdeburskie nie jest początkiem osiedla, ale zakończeniem długiego procesu gospodarczego i społecznego — historycznego w ogóle.

Znajdujemy się tu na terenie, którego opanowanie i włączenie w strukturę państwową Polski wychodziło ze Lwowa jako centrum politycznego i kościelnego. Lwów był jądrem krystalizacyjnym, dokoła którego układały się w coraz to szerszym półkolu ziemie zdobyte dla polskiej pracy cywilizacyjnej. Szlachta małopolska szła w ziemie południowo-wschodnie, z nią szło polskie życie państwowe, z nią posuwał się daleko w Ruś i kościół katolicki. Na początku XV wieku (2) powstała u wrót ziemi Brzeżańskiej, w Buszcu, parafia łacińska, około 1450 roku taka sama parafia w Gołogórach, na zachód od Złoczowa. Równocześnie powstaje szereg silnie umocnionych twierdz w Dunajowie (1420), w Komarnie (1471), w Bukaczowie (1489). Dniestr — pogranicze Multan i Wołoszy, harcowsko Tatarów — był w XV wieku pustynnym prawie zapleczem Lwowa. Pochodowi polskiej państwowości silnie zagrażali koczownicy. W odwodzie Lwowa ziemia osiadła umacniała się przeciwko stepowi i »łotrzykom« stepowym. W takich warunkach, pod grozą nieustannych napadów i pod osłoną twierdz XV wieku na froncie Lwowskim rozwijała się wieś Brzeżany razem z wielu innymi tutejszymi osadami, zagubionymi w lasach Opola (3).

W XVI wieku wzmogła się ogromnie czynność kolonizacyjna szlachty małopolskiej na szlakach ku Rusi dalszej. Wzięto obszerne pustkowia Rusi Czerwonej pod uprawę, a w punktach, które miały znaczenie komunikacyjne i strategiczne — według ówczesnych oczywiście warunków — po-

budowano zamki-grody; wkoło nich jako podgrodzia wzrastały osady miejskie, siedziba rzemiosł, postój i składy dla handlu. Na całym froncie ku stepom, od Krzemieńca do Uścia nad Dniestrem powstało w pierwszej połowie XVI wieku około 20 zamków-miast, które były ostoją i ogniskiem życia państwowego oraz kultury zachodniej. Poza nimi na wschód, ku stepom wirował chaos, trwała wojna wszystkich przeciw wszystkim. Tu tworzyła się »Nowa Polska«, dla Rzeczypospolitej równie ważne źródło bogactw jak dla Hiszpanii Nueva Espana — złotodajny Meksyk, zdobywany w owym czasie przez conquistadorów Corteza.

Ten polski proces miastotwórczy, tę polską konkwistę na stepach i odłogach Rusi pięknie scharakteryzował w mowie na pogrzebie króla Zygmunta I Marcin Kromer: *Culta et habitata est Russia... Podolia, quae regiones ante silvestres et incultae, aut superiorum temporum desertae magna ex parte iacuerunt... »Zaludniła się i zagospodarowała Ruś i Podole, które to kraje przedtem były nieuprawione i pokryte lasami, albo od dawnych czasów opustoszały« (4).*

Postęp kolonizacji polskiej na tych obszarach występuje wyraźnie na mapie (5). Wyróżnić tu można etapy powolnego posuwania się kolonizacji na wschód i południe. Każdy prawie okres 50-letni zdobywa dla niej nowy dopływ Dniestru, na czoło zaś wybija się dorzecze Seretu, gdzie ogniwa w łańcuchu kolonizacyjnym są najgęstsze. Tak Ruś Czerwona i Podole krzepną w elementach życia historycznego. Punktami krystalizacyjnymi były zamki-grody. Ten bezprzykładowy nieledwie proces dziejowy w Europie nowożytnej ma chyba swój odpowiednik w rzymskich obozach wojennych — *castra Romana* — założonych w Brytanii i Germanii. Jak owe kastro tak zamki polskie na Rusi były skutecznym i doskonałym narzędziem cywilizacji.

Nadanie prawa magdeburskiego Brzeżanom w roku 1530 i budowa zamku wśród łągów Złotej Lipy — to nie fakty jednostkowe i odosobnione, ale ogniwa w wielkim i mocnym łańcuchu dziejów polskiego pluga i polskiego miecza. Tylko w takim związku możemy Brzeżany zrozumieć.

* * *

Zamek brzeżański stał na szlaku Mołdawskim i bronił dróg do Lwowa, a stąd w głąb Rzeczypospolitej. Jak inne szlaki tatarskie tak Mołdawski albo Złoty nie były jakimiś utartymi — w znaczeniu dzisiejszym — drogami, ale stanowiły całe połacie ziemi, dokąd pohanańcy ze swoich zimowisk na stepach południa z nastaniem wiosny wybierali się na łupy i rozboje. Szlakiem Mołdawskim wybierała się często Wołosza, roszcząca sobie w XVI wieku pretensje do Pokucia, na grabież polskiego Podniestrza. Na nim od wieków osiadali w Polsce Ormianie, jadący na daleki wschód po broń sieczną i palną dla magnatów, wybierający się do Persji po dywany i kobierce dla królów polskich. Inni Ormianie wypasali stada owiec na stepach Jazłowca i na polach Buczacza. Ze śladów po gminach ormiańskich w Polsce można dzisiaj ściśle odtworzyć szlak Mołdawski. Osiedli Ormianie i w Brzeżanach i wzniesli mały drewniany kościółek, przebudowany z cegły w roku 1787. W tym

czasie gmina ormiańska liczyła 112 osób dorosłych i 60 dzieci (6).

Zamek brzeżański był najmocniejszą twierdzą ze wszystkich, jakie broniły Lwowa na szlaku Mołdawskim. Tatarzy przy prymitywnym sposobie wojowania bez artylerii, uzbrojeni tylko dla rabunku, w ogóle nigdy nie kusili się o zdobycie zamku; zadowalniali się tylko grabieżą w mieście. Kozacy, wyposażeni jako tako w artylerię, nieraz brali szturmem zamki podolskie i na Rusi Czerwonej na całej przestrzeni od Lwowa do Kamieńca, ale nigdy zamku brzeżańskiego nie zdobyli. Tylko regularne wojska szwedzkie, pod wodzą generała Roberta Duglasa zajęły go w grudniu 1655, kiedy bagna wokół zamku zamarzły, co umożliwiło dostęp pod bastiony od strony wschodniej.

Zamki obronne na Podolu jarowym budowano na wysokim brzegu jaru, zazwyczaj na występie odciętym przez jakieś boczne urwisko. Inaczej na Opolu. Tutaj jedyną obroną były szero-



Ryc. 199.

Rynek w Brzeżanach.

Fot. H. Poddębski.

kie zabagnione doliny rzeczne. Takie ma położenie zamek brzeżański. Dochowała się mapa kapitana de Pirch z r. 1756: »Planta miasta brzeżańskiego ze swoją Cituwacją Wymierzona«, z której możemy nabrać dokładnego wyobrażenia o zamku i jego fortyfikacjach. Jest to typowa twierdza wodna, broniona stawem i trzęsawiskami. Zamek objęła rzeka w dwa ramiona, które dookoła oblewają ostrów. Na tym ostrowie wbito las pali dębowych, pobudowano potężne fundamenty i wzniesiono z ciosu wspinały pięciokątny zamek-pałac. Zamek umocniono wałami, murami i bastionami łącznej długości około 1700 m.

Takim był zamek w czasach, kiedy w murach jego i pod murami rozgrywała się ponura tragedia, która posłużyła młodemu Słowackiemu za przedmiot powieści Jana Bieleckiego. Słowacki w Brzeżanach nigdy nie był, zamku brzeżańskiego nie widział, ale »w kronikach znalazł powieści osnowę«, a »siedząc nad mgławą Tamizą i patrząc na Westminsteru mury«, przeniósł się myślą do »Brzeżan miasteczka«, widział w kościele u fary jaśniejący ołtarz, a w zamku dostrzegł, jak »pan Brzeżan huczne wydaje biesiady«...

...Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy:
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona...
Nad bramą klasztor, w murach zakonnic,
Dalej kaplica blachą powleczone;
W komnatach żadnej nie ujrzyś różnicy
Od złotych komnat, gdzie mieszkała Bona, —
Pan Brzeżan lubi żyć w królewskim dworze,
Co ma król polski i szlachcic mieć może.

(J. Słowacki).

Naprawdę żyć mogli dostatnio ci panowie. Od północy i południa były dwa potężne stawy. Południowy, dolny, zarósł w ciągu XIX wieku i tworzy dzisiaj rozległy łęg między Adamówką a Posuchowem. Górny, zwany Łapszyńskim, przetrwał do dzisiaj, prawie w całej dawnej rozciągłości, jeden z nielicznych stawów podolskich nie zarastający szuwarami. Brzeg jego południowy odgradza potężna grobla, umocniona lipami i topolami. Ozdobą toni są lilie wodne...

...Patrz, na wód lazurze

Kwiat się przegląda w jeziora kryształ...

Jak we wszystkich stawach na Podolu tak i w brzeżańskich prowadzono intensywną gospodarkę rybną; była to ważna gałąź ekonomii ówczesnej, konieczne uzupełnienie gospodarstwa rolnego i hodowlanego.

Po stronie zachodniej stawu wznosi się wzgórze



Ryc. 200.

Kaplica zamkowa w Brzeżanach.

Fot. H. Poddębski.

Storożysko, gdzie odbywano obowiązkową stróżę. Południowy stok wzgórza pokrywał przez długie lata winograd pański, otoczony murem (7). Właściwy pałac zamkowy miał na piętrach po 8 okien z widokiem na lesiste wzgórze — Zwierzyniec; tu łowiono zwierzynę na stoły pańskie, która ponadto dostarczała futer. Wodę do picia już w początkach XVII wieku sprowadzano rurami drewnianymi z obfitego źródła w pokładach kredowych na południu od miasta. Miejsce to nazywano od rur Rurniska, Rurnyska. Zamek otoczony był osadami służebnymi: na zachodzie siedzieli Leśniki, na południu nad Złotą Lipą — Rybniki, na północnym zachodzie — Kuropatniki, za nimi na północy Koniuchy. Odległość tych wszystkich osad służebnych od zamku tylko w jednym wypadku większa jest niż 10 km, tj. tyle przestrzeni, ile można było opanować w jeden dzień przy owoczesnych drogach i środkach komunikacji.

* * *

Pod osłoną zamku powstało i rozwinęło się miasto Brzeżany. Zasadniczym rysem w jego topografii jest to, że poziom stawu leży wyżej niż rdzeń miasta, tj. rynek, wytyczony zaraz po nadaniu osadzie prawa magdeburskiego. Kiedy od strony Lwowa dojeżdżamy do Brzeżan, widać wyraźnie jak wyższe położenie stawu ciąży nad miastem. Żywą jest jeszcze w pamięci mieszkańców tradycja o wielkim przerwaniu grobli w latach 60. ubiegłego wieku z powodu nagłego przyboru wody w stawie. Pół miasta stało wtedy pod wodą, a na rynku łowiono... szczupaki metrowej długości. Takie niezwykle w Polsce położenie miasta, spotykane chyba w nizinie nadpadańskiej lub w Holandii, objaśnia się tym, że Brzeżany powstały jako podgrodzie, w bezpośredniej bliskości zamku, oddzielone od niego odnogą Złotej Lipy. Rynek i jego otoczenie tworzą platformę aluwialną, położoną niewiele nad poziomem łęgów nadrzecznych, a otoczoną do XIX w., jak to widać na mapie de Pircha z r. 1756 murami; mury wzmacniało siedem bastionów. W obrębie muru na bastionie północno zachodnim znajdował się klasztor Bernardynów, który Słowacki mieścił nad bramą zamku, choć w rzeczywistości leży daleko, na stoku wzgórza Storożyska. Za klasztorem jest przedmieście Siółko, z którego położenia, planu

i nazwy można wnosić, że tu właśnie leżała owa villa Brzeżany, wieś, o której po raz pierwszy mamy wzmiankę w połowie XV wieku (8). Na południowy zachód od Brzeżan, tuż za murem miejskim, powstało jeszcze w XVI wieku miasteczko Adamówka, nosząca imię Adama Hieronima Sieniawskiego. Na zachód wrasta przedmieście Miasteczko w jar potoku płynącego z lasów Monastyrka, gdzie widać skalice kredowe i sterczy znany »diabelski kamień«. Na stokach północnych tego jaru wznoszą się cegielnie.

Skromnie, chociaż nie bez cech malowniczości, przedstawia się widok miasta, kiedy dojeżdżamy do niego, zwłaszcza od strony wschodniej. Potężne zabudowania klasztoru Bernardynów na górze, dwie niewysokie wieże kościoła farnego, kopuła cerkwi, na pierwszym planie mury zamku — główny korpus w czterech kondygnacjach — domy, podchodzące amfiteatralnie na stok Złotej Lipy, wysokie kominy cegielni, przed nami zaś okazały naprawdę staw, w którym właśnie słońce zachodnie topi swoje ostatnie blaski — oto obraz miasta, na które teraz oczy Polska cała zwraca...

Znaczenie komunikacyjne miasta — niewielkie, wyrażające się w tym, że grobla na południowym brzegu stawu jest dogodną przeprawą przez zabagnioną dolinę Złotej Lipy. Sama dolina, z powodu lesistych jej zboczy i mocno nierównego terenu zmniejszała znacznie drożność kraju od Lwowa na południe. Główny pas szlaku Mołdawskiego przekraczał Dniestr w Haliczu i miał Brzeżany po stronie wschodniej, leżące na uboczu, zaszyte w krainie leśnej, dosyć słabo zaludnionej. Nie zmieniło się położenie komunikacyjne miasta w XIX wieku, bo omijały je główne linie kolejowe, których punktem wyjścia był Lwów. Dopiero w roku 1909 otrzymały Brzeżany połączenie kolejowe ze Lwowem, ale linia ta nie ma większego znaczenia, bo kończy się ślepo w Podhajcach.

Niekorzystne położenie komunikacyjne odzwierciadliło się w słabym rozwoju miasta. Według zapisek belgijczyka Werduma z roku 1674 miały wtedy Brzeżany około 500 rodzin, tj. 2.500 mieszkańców; ale liczba ta wydawała mu się za wielka. Bądź co bądź liczono wtedy Brzeżany do większych osiedli w Polsce. W roku 1817 liczyło miasto 4.377 mieszk., 1833 — 4.690, 1851 — 7.734 mieszk., 1869 — 9.290 mieszk.,

1900 — 11.443 mieszk., 1910 — 12.717 mieszk., 1921 — 10.083 mieszk., 1931 — 11.643.

Jako lokalne centrum gród Sieniawskich grał jednak dużą rolę; wnet po zaborze austriackim stał się siedzibą cyrkułu, obejmującego szmat ziemi aż po Wereszycę i Dniestr, a od roku 1806 mieścił w murach starego ratusza gimnazjum. W tych murach wzrastało i krzepło duchowo nie-

jedno pokolenie polskie, wsłuchane w tajemnicze echo bojów kresowych; echo dolatywało z prastarych murów zamku. Rojenia wyobraźni w niejednej głowie młodzieńczej, postaci rycerskie, jakim zamek był zaludniony, towarzyszyły bojom nad Stochodem, a potem »we wściekłym galopie bitewnym« pod Bielskiem i Drohiczynem...

UWAGI BIBLIOGRAFICZNE:

1. Maurycy Maciszewski, Brzeżany w czasach Rzeczypospolitej Polskiej, 1911, str. 13.
2. Józef Widajewicz, Z przeszłości Buszcza, Poznań, 1925.
3. Ferdynand Stättner, Brzeżany przed pięcioma wiekami, »Głos Brzeżański«, 1936.
4. Maciszewski, l. c. str. 7.
5. Józef Haliczner, Rys dziejów ziem województwa Tarnopolskiego, »Województwo Tarnopolskie«, 1931.
6. Maciszewski, l. c. str. 115.
7. Maciszewski, l. c. str. 24.
8. Stättner, l. c.

JÓZEF HALICZER

ŚRODOWISKO ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKIE W BRZEŻANACH W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Życie kulturalne i artystyczne Brzeżan w wieku XVI i XVII było związane ściśle z życiem dworu Sieniawskich, osiadłych na brzeżańskim zamku. Pierwsza połowa XVII wieku — to pewne przyćmienie ich politycznej potęgi i sławy; wraz jednak z chwilowym zresztą wycofaniem się z życia publicznego przedstawicieli tego hetmańskiego rodu, zachodzi także szereg okoliczności, które wpływają na rozwinięcie się w Brzeżanach całego środowiska artystyczno-rzeźbiarskiego, utrzymującego się na wysokim poziomie. Już w XVI wieku Sieniawscy stawiają w swej kaplicy zamkowej monumentalne nagrobki dłuta lwowskiego rzeźbiarza, Henryka Horsta, lecz są to prace sprowadzane ze Lwowa.

W r. 1619, piątego czerwca, umiera Adam Hieronim Sieniawski, urodzony w r. 1577, syn Hieronima, wojewody ruskiego, a sam, wycofawszy się z wielkiego życia politycznego, tylko podczaszy koronny i starosta jaworowski. Pozostawia on wdowę Katarzynę i trzech synów, kształcących się we Włoszech. Z tych Aleksander umiera już w r. 1622, Prokop, jako chorąży koronny, w r. 1626, ostatni wreszcie Mikołaj, po ojcu podczaszy koronny i starosta ratniński, w r. 1636. Spadkobiercą wszystkich dóbr brzeżańskich zostaje młodziutki syn Prokopa: Hieronim Adam, a opiekunką jego bab-

ka, która przeżyła męża i wszystkie dzieci, a nawet wnuka, drugiego syna Prokopa. Katarzyna z Kostków ze Sztembergu Adamowa Hieronimowa Sieniawska, córka Jana, wojewody sandomierskiego i Zofii z Odrowążów, wnuczki Konrada III mazowieckiego, była to wielka pani, która w poczuciu dynastycznej krwi Piastów władała szczodrobliwie a pieczołowicie Brzeżanami, gdzie stale do śmierci w roku 1648 przebywała. Tragiczne zgony, które w stosunkowo krótkim czasie pozbawiły ją najukochańszej rodziny, wyrobiły w niej wielką pobożność, a zarazem troskę o to, by możliwie godnie pamięć swych zmarłych najbliższych uczcić i utrwalić. Ona też sprowadza do Brzeżan jednego z największych, tych czasów, w Polsce rzeźbiarzy, który właśnie w r. 1620 ukończył w Tarnowie olbrzymi monumentalny nagrobek szwagra jej siostry Anny: Janusza ks. Ostrońskiego, kasztelana krakowskiego, za życia sobie i swej zmarłej żonie wystawiony. Rzeźbiarzem tym był Jan Pfister, pracujący od pierwszych lat XVII w. we Lwowie. Pfister urodził się we Wrocławiu w r. 1573 i pochodził z artystycznej rodziny, w której ojciec jego i ojczym byli rzeźbiarzami, a brat artystą-złotnikiem. Kształcił się on artystycznie na Śląsku, a potem w Saksonii, gdzie na sztukę tych czasów silnie od-



Ryc. 201.

Fot. T. Przypkowski.

WNĘTRZE KOPUŁY KAPLICY SIENIAWSKICH W BRZEŻANACH.

działają wpływy monumentalnego baroku włoskiego.

Sztuka rzeźbiarska w Niemczech ówczesnych była podtrzymywana przez szeregi warsztatów o raczej rzemieślniczym charakterze. Barokowe zamięszenie do przepychu i identyfikowania prostoty z prostactwem z jednej strony, a germańskie zamięszenie do drobiazgowości i technicznej staranności wytworzyły zupełnie odrębną rzeźbę barokową niemiecką, tak różną od rzeźby włoskiej, w której nie szczegóły, czasem nawet zaniedbane, a monumentalne bryły i ma-

sy oddziałują swą formą. Warunki dla sztuki w tych czasach w Niemczech, wstrząsanych religijnymi walkami teoretycznymi i orężnymi, nie były wcale pomyślne. Nieco lepiej przedstawiały się kwestie artystyczne w Saksonii, gdzie działa warsztat Włocha Giovanni'ego Marii Nosseni'ego, pracującego dla książąt saskich głównie we Freibergu. Tutaj Pfister zaczerpnął nieco z monumentalnego baroku włoskiego przy nabytej i wrodzonej niemieckiej drobiazgowości i staranności w szczegółach. To właśnie zestawienie w jego twórczości uczyniło z niego ulu-

bionego rzeźbiarza polskiej magnaterii, której, niekępowanej względami materialnymi, w tych czasach nie odpowiadały pośmiertne treny, jak nagrobek Szydłowieckiego w Opatowie, czy nawet bohaterские ody, jak nagrobek Tarnowskich w Tarnowie; im trzeba było plastycznych panegiryków, jakim był za życia sobie stawiany pomnik Ostrogińskiego dłuta Pfistera.

W Brzeżanach miał Pfister cały warsztat, któremu naturalnie narzucił swój styl i technikę rzeźbiarską. Znaczenie społeczne rzeźbiarzy w warsztacie tym zatrudnionych było bardzo duże. W aktach miejskich brzeżańskich z tych czasów spotykamy się z Wojciechem, rzeźbiarzem, który w r. 1638 był burmistrzem Brzeżan; Jakub Waygiel, również rzeźbiarz, był burmistrzem od r. 1644 aż do 1664; prócz nich imiona i nazwiska innych rzeźbiarzy często występują w aktach miejskich i kościelnych brzeżańskich.

Niestety, burzliwe dzieje Brzeżan i okolic tamtejszych, pożary i zniszczenia, które wybuchły już w związku z wypadkami 1648 r., wyniszczyły większość dzieł rzeźbiarskich tych warsztatów, specjalnie wykonywanych w drzewie dla kościołów, lub też drobiazgów w kosztownych materiałach, jak kość słoniowa itd., dostarczanych niewątpliwie słynącemu z przepychu zam-

kowi brzeżańskiemu, stojącemu obecnie od dawna w ruinie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowały się główne dzieła, dla wykonania których Pfistera sprowadzono do Brzeżan. Są to nagrobki i dekoracja kaplicy zamkowej, dobudowanej w tym czasie do zamkowego kościoła dla uczczenia pamięci zmarłego męża i synów Katarzyny Sieniawskiej. O ile w przebogatej dekoracji wnętrza kopuły kaplicy widzimy więcej charakteru niemieckiego we w cyzelersko-złotniczy sposób wykończonych kartuszach i ornamentach, to ołtarz i nagrobki, a specjalnie poważny nagrobek Adama Hieronima, przypominają raczej dzieła monumentalnego baroku, działając wielkimi formami architektonicznymi i szlachetnością użytych różnych rodzajów marmuru.

Cyzelerskie możliwości tego warsztatu w pełni znalazły zastosowanie w cynowych sarkofagach owych czterech Sieniawskich. Sarkofagi te, w czasie wojny ukraińskiej przewiezione na Wawel, dotychczas tam pozostają. Przedstawione na nich typy mogą uchodzić za najbardziej rasowe przykłady polskiego typu tzw. sarmaty. Przykład zamku działał również na samo miasto. Na ratuszu brzeżańskim, gdzie zasiadali przecież w tych czasach rzeźbiarze jako burmistrzowie, widzimy również ornamentacje, które niewątpliwie wyszły z pod dłuta tej samej grupy rzeźbiarskiej. Też same cechy noszą małe i skromne nagrobki mieszczan i okolicznych ziemian w kościele parafialnym brzeżańskim, z pierwotnego urzędnika którego nieliczne zachowane resztki rzeźb również stylistycznie powyższym rzeźbom są bliskie.

Pfister, który warsztat ten założył, nadał mu kierunek i postawił na takiej stopie, że stąd idą prace rzeźbiarskie daleko poza Brzeżany, do Lwowa dla Kampianów i Boimów, do Rzeszowa dla Ligęzów, umiera około r. 1640 jako mieszczanin brzeżański. Warsztat ten wraz z jego śmiercią również zamiera, tak, że w zachowanych spisach mieszczan z r. 1680 rzeźbiarze już wcale nie figurują.

Zachowane i zbadane dzieła, wytworzone przez to środowisko rzeźbiarskie, mają tak wyraźny charakter, iż niewątpliwie łatwo przy dalszych i dokładniejszych badaniach uda się w okolicach Brzeżan odszukać szereg dalszych dzieł czasowo i stylistycznie im bliskich i całą działalność tej grupy rzeźbiarskiej wtedy opracować szczegółowo.

TADEUSZ PRZYPKOWSKI



Ryc. 202. Fot. T. Przykowski.

Lew z nagrobka

Adama Hieronima Sieniawskiego w Brzeżanach.

O FERDYNANDZIE RUSZCZYCU, MALARZU ZIEMI, WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Sztuka jest niema.

Rozkłada dary swe — kwiecie barwne i pełne grona owoców — i cicho odchodzi. Kto poznać i wnikać chce, przyjrzy się tym kwiatom, nasyci się ich barwą, upoi się ich wonią. Gdy nadchodzi Święto, Sztuka wspólny dom wiankami ozdobi, szyje i wdziewa szaty godowe. A poprzez czasy powszednie trzusi się w sadzie, by nie zabrakło kwiatów, by drzewa zakwitły i owoc wydały. Trzusi się w pasiece, by był wosk i miód.

Taką jest Sztuka.

(F. Ruszczyk — Tradycje Sztuki w Wilnie).



Ryc. 203.

Fot. J. Bulhak.

FERDYNAND RUSZCZYK.

(10.XII 1870 — 30.X 1936).

Tak czyni artysta, którego twórczość z ziemi wyrasta, z niej czerpiąc żywotne soki — jak drzewo, jak kwiat, jak życie. Sztuka takiego artysty, zbożnie pracującego w sadzie i pasiece, nic nie ma i nie może mieć wspólnego z chaosem, jarmarkiem i krzykiem. Sztuka takiego artysty oddycha spokojnym, miarowym i sze-

rokiem rytmem ziemi, manifestując się pierwiastkami naturalnego i zdrowego organizmu oraz wiarą w swe przeznaczenie, w zwycięstwo, w odrodzenie, gdy nadejdzie jej święto...

Taką jest sztuka Ferdynanda Ruszczyka. Sztuka i życie tego wielkiego artysty i człowieka. Całe życie jego było bowiem twórczością —

zbożną pracą i codziennym trudem, służbą i powinnością, krzepiącą i przekonywującą siłą. Z ziemi kresowej, z ducha wiecznie na niej żywego romantyzmu, z kamiennej pieśni murów wileńskiej reduty, z patosu i dramatu cierpiących pokoleń, z doli i niedoli ludzkiej, z łez i radości, ze smutku i słoneczności, przede wszystkim zaś z wiary w niezniszczalną prawdę-piękno życia i człowieka rodzi się, wzrasta i rozrasta się sztuka Ruszczyca. W tym wszystkim szukać należy źródeł jego twórczości. Zachwyconym okiem artysty, a kochającym sercem człowieka obejmował on świat widzialny — przyrodę, ludzi, przedmioty — ucząc zaś patrzeć, uczył jednocześnie miłować. Miłością głęboką, wyzwoloną, arcyłudzką, a zarazem apostołską natchnione jest całe twórcze życie tego wielkiego hierofanta poetycko-malarskich marzeń i widzeń, apostoła i wyznawcy prawdy-piękna, pięknego człowieka, twórczym czynem dającego świadectwo nieprzemijającym wartościom.

Rozmiłowanie się w ziemi wyniosł Ruszczyca, ziemianin-artysta, z rodzinnego gniazda Bohdanowa, które, będąc od wieku we władaniu staroszlacheckiej rodziny, herbu Lis, kulturą pokoleń zasobnej, w tradycji kresowej wyrosłej, kolebką się stało sławy artysty-malarza i ostatnim jego odpoczynkiem. Stamtąd rodem jego sztuka, z krajobrazem bohdanowskim i jego duszą najściślej związana, wiecznie gorejącemu sercu twórcy »Ziemi« najbliższa, nierozdzielnym uściskiem z nim połączona.

Misterium przyrody, jakie odbywa się tam od wschodu do zachodu słońca, otrzymało w poetycko-malarskiej wizji Ruszczyca wyraz w szeregu obrazów, które w sposób jedyny, niepowtarzalny, ujawniają duchową postawę artysty w stosunku do rzeczywistości.

Dominujące »miejsce« w bohdanowskim krajobrazie zajmuje niebo, oglądane przez wielkie otwory w kopulastych sklepieniach drzew; olbrzymie chóry chmur przeciągają przez ciemne błękity czaszy kopuły; goreją lampy kwiatu kasztanów, palą się kadzidła kwiecica lipowego, czerwieni się masa pąków piwonii i georginii; ściany tej świątyni tworzą szerokie aleje parkowe z kaplicami altan; poza nimi korowody i bractwa drzew owocowych w bieli, na wiosnę w sadzie; potężne organy wichrów jesiennych lub niesamowite brzęczenia owadów, zawodzenia

ptaków i puszczyka pohukiwanie stanowią jakby muzykę tego kościoła-uroczyska.

Pod wpływem i wrażeniem kształtów, barw i dźwięków widzialnego świata wyzwala się w artyście myśli i uczucia, znajdujące niejako ucieleśnienie w elementach i w cechach stylowych bohdanowskiego krajobrazu. Poetycka wizja zlewa się z obrazem natury w całość, w której zasadniczy ton nadaje jednak artysta, rządzący się w tym świecie harmonij barwnych, proporcji kształtów, zestawień świetlnych, własną logiką. Ten subiektywizm narzuca się w obrazach Ruszczyca widzowi z taką siłą, że ovlada nim całkowicie i każe wierzyć w prawdziwość wizji malarskiej. Misterium przyrody otrzymuje poetycko-malarską transpozycję i transformację. A dzieje się to w sposób niewypowiedzianie prosty i szczery. W wizji tej nie widać bowiem żadnych symbolów i akcesoriów, a jednak w oczach i w duszy widza kojarzą się z tworzywem malarskim myśli i uczucia, mające swoiste kształty i tylko im właściwe duchowe zabarwienie. Wielkim jest Ruszczyca hierofantem owych poetycko-malarskich marzeń i widzeń. Różne są one i wielogłosowe, bo pierwiastek muzyczny — jak w misterium przyrody — niemaloważny stanowi w nich czynnik.

Matka-ziemia — »ta wielka macierz, do której wszystko wraca, by na żywot świeży wypuścić nowe kielki« — jest w tej interpretacji Ajschylosa »Ziemią« Ruszczyca, fizyczną i duchową własnością, jego ciałem i sercem, źródłem i przedmiotem ukochania wszystkiego, co na niej widzi. Czy to, gdy sercem przylgnie do »Starego domu« lub »Gniazda«, w których odtworzy stary dwór bohdanowski i białą murosiankę, a nad nimi najprzedziwniejsze misterium chmur, prowadzących z drzewami potężny dialog; czy to, gdy w obrazach zatytułowanych »Powiew wiosny« i »Wiosna« bez żadnych atrybutów lub personifikacji ożywi uśmiechami twórcze działania przyrody, dostrzegając w nich najsubtelniejsze tony barw muzyki wiosnianej, cichej a wzbierającej, szeptanej a żywiołowej, muzyki, jaką słyszą i widzą tylko malarze-poeci; czy to, gdy podpatruje drzewa owocowe, w dziwacznych skurczach wyciągające ramiona-gałęzie ku słońcu (»Drzewa jabłoni«), albo w dojrzałym lecie uginające się pod ciężarem obfitości owoców; czy to, gdy nadejdą

»Dożynki«, a ruszczykowska ziemia wdziawa szaty godowe, gdy o wieczornej zorzy, ginącej gdzieś za wzgórzem, pod baldachimem rozłożystych drzew rozsiada się przy biesiadnym stole żniwiarze, a w gajach i po całym pagórku skrzą się ognie, wokoło których igra wsiowa gromada; gdy namiętność bucha bujną wesołością i zmysłowym szalem; gdy w tej wizji malarskiej, natchnionej dorocznym świętem i tego święta płodności najbujniejszym przejawem, bogata natura samego artysty wyraża się bezpośrednio, a tak urodziwie pod względem opanowania środków malarskich, że obraz ten uważać możemy za syntezę piewcy uroków przyrody, jakim jest Ruszczyk — malarz-ziemianin. Chodzi on wokół swego dworu i gospodarstwa, zagląda do sadu, podpatrzy ciężki trud człowieka orzącego, dostrzeże obłok, zastanowi się

»Nad upustem« albo »Młynem«, dosięgnie okiem »Pustkę«, weźmie udział w »Dożynkach« i wróci do swego gniazda, by tutaj przy kominku lub w »Pokoju babuni« snuć dalszy ciąg oglądanej rzeczywistości lub przeinaczać te widziane obrazy natury na własne wizje.

Obrazy Ruszczyca, poczynawszy od pierwszych studiów (z wyspy Bornholm z 1897 r.), poprzez długi szereg pejzażów, grupujących się około punktu wyjścia, jakim jest »Ziemia« (1900 r.), a z niej czerpiących tematy i warianty, posiadają pierwiastki sięgające głęboko w duszę nowoczesnego człowieka. Obecność artysty w każdym obrazie przez niego namalowanym pozwala widzowi na intymną rozmowę z ich twórcą, a zbliżając przyrodę pod względem jej charakteru, form i barw, zniewala widza do samopoczucia tajemnych związków człowieka z natu-



Ryc. 204.

BAJKA ZIMOWA.

Ferdynand Ruszczyk pinx.
Fot. J. Bułhak.

ra. Takim jest Ruszczyc, gdy nam opowiada swą »Bajkę zimową« (z 1904 r.), upostaciowaną w krągłej plamie ciemnego jeziora, nad którym nieskazitelnie białe, ośnieżone krzewy, wierzby i świerki pochyliły gałęzie, czyniąc jakąś spowiedź ze swych tęsknot za królewską wiosną, czy też skarżąc się na królewski ciężar swych szat zimowych; w głębi słucha tych wyznań las, również biały, znający tajemnicę jeziora. Bezosobowa bajka przyrody w takiej interpretacji malarskiej uczłowiecza drzewa, stwarza plany i kulisy, słowem buduje scenę imaginacyjną, po której snują się niewidzialne postacie, niewidzialną ręką reżysera-malarza kierowane.

Ruszczyc jest romantykiem. Kocha on »Ballady« i »Ucieczki romantyczne«, bo te dzieją się na tej samej ziemi, którą tak dogłębnie umiłował. Widzi więc na jesieni, gdy brzozy rozwichrzają swe warkocze nad kałużami i błotami, jak przy ostatnich blaskach słońca, wśród wichru i wiru lecących liści mknie jakaś staroświecka karoca, zaprzężona w parę galopujących, niemal widmowych, koni. Widma-chmurzyska zwisają ciężkimi kłębami, złowieszcząc uciekającemu pojazdowi. Akcja w tym obrazie ma chyżość momentu, kolory błyskają niesamowitą grą światła, muzyka jest świstem-poświstem wiatru i pędem puszczonego z leja koni. Wszystko razem wraża się w nasze nerwy czymś, co jest ziemi romantyków niejako przyrodzone, rdzennie, do dna prawdziwe. I w tym widzeniu rzeczy niewidzianych, a dziejących się tam od wieków, Ruszczyc jest synem ziemi, świadomym jej romantycznych uroków.

Obrazy Ruszczyca mówią zawsze prawdziwie i definitywnie o ziemi, mówią też tak samo o człowieku i jego doli, z tą ziemią związanych. Do takich obrazów zaliczamy dwa: »W świat« i »Wychodźcy«. Akcja obydwóch odbywa się na tym samym terenie ziemi ruszcycowskiej. Pierwszy przedstawia rozorane, thuste skiby; na horyzoncie kilka telegraficznych słupów, znaczących drogę, po której wloką się dwie ciemne sylwety ludzi. Nad ciężkimi fałdami ziemi szmat dżdżystego nieba. To wszystko. Do tego uczucia wędrownych ptaków, lecących w świat po lepszą dolę, dostraja się ogólna barwa. Jest nią szarość chmur, wiszących ciężką płachtą nad ziemią. Jędrność syntezy tworzywa malarskiego z uczuciowo-refleksyjnym pod-

kładem przemawia również z drugiego obrazu, na którym widzimy gromadę ludzi, idących tą samą aleją brzożową także w świat. Tragiczny, niemal obrzędowy pochód w niepewne jutro i w nieznaną świat jest jak ta aleja długi, nieskończenie długi, jest jak to złowrogie tajemnicze niebo z tumanami chmur, jest jak ziemia bezkresna z pożogą na horyzoncie. Kierownicza idea artysty urządziła owe obrazy w sposób wyraźny, pewny: poddała kształtom i barwom wartości ematywne, akordy o wysokim diapazynie, asonanse i dysonanse w logicznym skomponowaniu, słowem takie efekty kolorów i linii, które są prawdziwe i wskutek tego udzielają naszym uczuciom uczucia twórcy. Wszystkie niedopowiedzenia, będące tajemnicami każdej wielkiej Sztuki, tkwią w obrazach ruszcycowskich wyłącznie w walorach plastyczno-malarskich. Dbłość o całokształt wyrazu z pominięciem nieistotnych szczegółów, urządzanie obrazu według praw syntetycznych, budowanie form barwy-plamy niejako od wewnątrz a wedle jednej idei pozwalają artyście opanować widza od pierwszego spojrzenia jego na dzieło, posiadające dalekie, duchowe perspektywy.

Ruszczyc, piewca swej ziemi, jej piękna, czarów i uroku, jej doli i niedoli, wiosennych radości, uśmiechów lata, smutku, łez, melancholii jesiennych, zimowych bieli i olśnień śnieżnych — wypłynął w »nec mergitur« swoim okrętem, pod własną banderą, na szeroki, nieskończony, oceaniczny świat i spojrzał w jego tajemnicę oczami mistyka. Barwami symfonii i wielogłosowymi instrumentami malarskiej palety odsłonił przed nami obraz, będący jednocześnie architekturą kolosalnych gmachów i polichromią z kaszmirów, kobierców, szalów i makat. Zapomnijmy na chwilę, że był on malowany w najcięższych latach niewoli, zapomnijmy, że »niech nie zatoni« było bojowym zewem, protestem i niezłomną wiarą w zwycięstwo. Okręt, wspaniała nawa królewska, unosi się na olbrzymich zwalach wód oceanu. Ptak-ogromiec z rozpiętymi skrzydłami-żaglami walczy w purpurze ognia z żywiołem ciemnym i ślepym. Gwiazdami wybite niebo, niewzruszone swą nieskończonością, stanowi dla tej walki kontrast niewzruszonego majestatu. Jarzy się »nec mergitur« od brylantów, pereł, szmaragdów, chryzolitów, szafirów, onyksów, opali, turkusów, agatów, z mistrzowską umiejętnością

układanych we wzorzyste ornamenty. Takim jest ocean wody i nieba. Na nim, jak na fundamencie drogocennych kruszców i klejnotów, buduje artysta gmach okrętu o kunsztownych ścianach, zwieńczonych wieżą-masztami. Rufa niesamowitego gmachu, przybranego w koronę latarni-pochodni, błyszczy wielkimi oknami-niszami, w których płoną topazy, ametysty, rubiny. Elementy tej klejnotowej wielobarwności pozbierał Ruszczyc z widzialnego świata, dając jej jednak wielką gamę uczuciową. Cała wymowa tego dramatu bezosobowego skupia się w układzie barw i linii, w nastroju dekoratyw-

ności i oświetlenia. Ruszczyc-romantyk, znający wielką prawdę, że przeznaczeniem dzieła sztuki musi być nadawanie uczuciowych i cerebralnych wzruszeń, stanął na wzgórzu wybranych artystów, stwierdzając i tym dziełem swą przynależność do ziemi-macierzy. Płynął do niej, obejmował ją wzrokiem człowieka, który naprawdę widzi i to prawdziwe widzenie ziemi, jej urody, przekazuje innym w barwach i kształtach, które były przepojone uczuciem miłości. W tym leży tajemnica twórczości artysty, jako malarza ziemi, w tym też tkwią wartości odwieczne i nieprzemijające jego sztuki ...nec mergitur!

JERZY REMER



Ryc. 205.

»...NEC MERGITUR«.

Ferdynand Ruszczyc pinx.
Fot. J. Bulhak.

Tomasz Kunzek: »PRZEWODNIK PO WOJEWÓDZTWIE TARNOPOLSKIM«. Str. 303 + 1 nłb. z 82 ilustracjami w tekście i 2 mapkami. Nakładem Podolskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego, w Tarnopolu. Tarnopol. 1936.

W 1928 r. wyszedł nakładem tego samego Towarzystwa: »Przewodnik po woj. tarnopolskim« w postaci książki o 139 stronicach z mapką województwa i licznymi ilustracjami. Przewodnik był wydany bezimiennie, było jednakże powszechnie wiadome, że jego autorem jest Prezes Podolskiego Tow. Tur. Krajoznawczego w Tarnopolu, p. Tomasz Kunzek.

Wobec dość dużego zainteresowania się turystów woj. tarnopolskim, przewodnik ten, po upływie kilku lat, wyczerpał się zupełnie. Autor zaczął więc zbierać materiały do drugiego, podwójnie rozszerzonego wydania, które wyszło w lecie 1936 r., w tym wypadku już z podaniem nazwiska autora.

Wydanie drugie jest nie tylko wydaniem dwukrotnie większym od wydania pierwszego, ale w tekście opisowym zawiera wiele bardzo korzystnych dla czytelnika zmian i uzupełnień. Przede wszystkim zmieniono układ przewodnika: w wydaniu pierwszym część ogólna była bardzo krótka, zawierając zaledwie stronic 10, a po niej następował opis szczegółowy, podany według powiatów; te zaś ugrupowano systemem abecedowym, dzięki czemu czytelnik zwiedzający pewną okolicę wzdłuż pewnego szlaku komunikacyjnego musiał szukać jej opisu w rozmaitych częściach książki, stosownie do przynależności danej miejscowości do tego czy innego powiatu. W wydaniu drugim układ zmieniono zupełnie. Piątą część przewodnika poświęcono na opis ogólny województwa (str. 6—67), podając w tym ustępie wiadomości geograficzne, klimatyczne, dzieje, geografię historyczną, dane statystyczne, pogląd na zabytki artystyczne, ustęp o kulturze ludowej, o podolskich szlakach turystycznych, ogólne informacje dla zwiedzających i bibliografię turystyczną.

Część druga przewodnika od str. 69—297 zawiera opis szczegółowy poszczególnych miejscowości. Miejscowościom większym i ważniejszym pod względem turystycznym (Tarnopol, Złoczów, Olesko i Podhorce, Brzeżany, Trembowla, Czortków, Buczac, Zaleszczyki, Krzywce) poświęcono osobne ustępy. Opis innych podano najdogodniejszym dla turysty systemem, tj. wzdłuż linii kolejowych lub szos autobusowych. Oddzielne ustępy poświęcono najpiękniejszym okolicom (Miodobory i jar Dniestru). Opis bardzo szczegółowy podaje przy każdej większej miejscowości na wstępie informacje ogólne dotyczące warunków pobytu i dojazdu, następnie dzieje, wreszcie opis według ulic i dzielnic. Opisy te doprowadzono do stanu z wiosny 1936 r., uwzględniając wszelkie stosunkowo liczne zmiany, jakie zaszły w ostatnich latach w wyglądzie i urządzeniach poszczególnych

miejscowości województwa. W opisach uwzględniono przede wszystkim turystów przybywających koleją lub autobusem, zainteresowania turystów wodnych uwzględniono przy opisie jaru Dniestru.

Podobnie jak w wydaniu pierwszym dołączono do przewodnika mapkę woj. tarnopolskiego. Nowością w wydaniu drugim jest plan miasta Tarnopola, opracowany przez prof. Haliczera.

Od doskonałego układu i bardzo dobrego tekstu odbijają niekorzystnie ilustracje, których wykonanie w miejscowej drukarni tarnopolskiej nie stoi na wysokości zadania. Niektóre z nich wyglądają tylko jak brudne plamy. Pod tym względem o wiele lepiej przedstawia się wydanie pierwsze, ozdobione pięknymi rotograwiurami, wykonanymi w Drukarni Narodowej w Krakowie.

Świat turystyczny powitał nowy przewodnik mgr. Kunzeka z prawdziwą radością, gdyż zapełnia on prawdziwie dotkliwą lukę w polskiej literaturze turystycznej, jaka istniała w ostatnich latach po wyczerpaniu pierwszego wydania Przewodnika po woj. tarnopolskim. W chwili obecnej jest niewątpliwie »Przewodnik po Woj. Tarnopolskim« najlepszym i najbardziej aktualnym przewodnikiem, jaki posiadają nasze województwa. Jego niemalą zaletę stanowi też i to, że został on wydany zupełnie bez anonsów, które stały się w ostatnich latach prawdziwą plagą wydawnictw turystycznych i do których czytelnicy odnoszą się z największą niechęcią. M. O.

Adam Przyboś: »KONFEDERACJA GOŁĄBSKA«. Prace Podolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Tarnopolu. Nr 1. Nakładem Podolskiego T. P. N. z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Tarnopol. 1936. Str. 256.

Jako pierwszy tom prac Podolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Tarnopolu ukazała się praca powyższa, treścią swą interesującą w wysokim stopniu, a i zewnętrznie strona wydawnicza budząc najlepsze nadzieje co do przyszłej biblioteki prac tego najmłodszego z naszych Towarzystw Naukowych, a ściślej mówiąc odmłodzonego niedawno. Podolskie T. P. N. jest bowiem kontynuatorem regionalnych prac badawczych, podjętych przez Wiktora hr. Baworowskiego (1823—1894), wielkiego i zasłużonego regionalistę podolskiego, który, jak wiadomo, piękne swe zbiory i olbrzymi majątek przeznaczył na fundację naukową, której jednym z punktów działalności miało być utworzenie Zakładu Naukowego w Tarnopolu. Różne okoliczności przeszkodziły swego czasu zrealizowaniu tego punktu zapisu. Tymczasem dzięki inicjatywie prof. Jana Leńki utworzono w Tarnopolu Kółko Naukowe Tarnopolskie, które w latach 1892—1896 wydało 3 tomy »Roczników Kółka Naukowego Tarnopolskiego«. Koło naukowe Towarzystwa Szkoły Ludowej rozwinęło również obfitą naukową działalność, otwierając w swym gmachu w 1906 r. Muzeum Ziemi

Podolskiej, a w 1930 r. Bibliotekę Naukową im. prof. Ludwika Finkla. Działalności tej, kontynuowanej nadal, nadeszło więc jedynie w pomoc w r. 1925 Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, a w r. 1934 Podolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Tarnopolu, które, według słów przedmowy omawianej publikacji »organizuje obecnie prace badawcze na terenie Podola (na plan pierwszy wysunięto studia nad gwarami, liczbą, składem narodowościowym i rozmieszczeniem ludności czasów ubiegłych i obecnych), publikuje wszystkie wartościowe prace tutejszych uczonych, gromadzi zbiory naukowe i troszczy się o popularyzację wiedzy«. Jako programowe dążenie T-wo stawia sobie w chwili obecnej uruchomienie właśnie Zakładu Naukowego w Tarnopolu, tymczasem »obserwując dobiegające już do końca prace remontowe na »nowym zamku« — pięknej empirowej kamienicy — gdzie znajdzie pomieszczenie Zakład Naukowy Wiktora hr. Baworowskiego...«. Nieco wydaje się może dziwnym wybór tematu tej pierwszej publikacji, tak odległego od wysuniętego powyżej programu działalności. Tym bardziej, że zapowiadzana, jako będąca w przygotowaniu praca dra Franciszka Machalskiego pt. »Orientalizm w twórczości Antoniego Langego« również nie ma nic wspólnego z zagadnieniami narodowościowymi, wysuniętymi w planie działalności na plan pierwszy, których systematyczne badanie i publikowanie miałyby istotnie niezmiernie ważne znaczenie dla wyświetlenia wielu »sytuacji« narodowościowych całego Podola. Niemniej jednak publikacja sama przynosi T-wu prawdziwy zaszczyt. Słusznie stwierdza prof. dr Władysław Konopczyński w przedmowie do książki, że — »w dawnej Polsce... każda konfederacja, jak dziś każdy obóz czy legion, zmierzała do tego, by stać się powszechną i narzucić swe dążenia powszechności; ale też każda zdawała sobie sprawę, że stwarza stan wyjątkowy, który po dokonaniu wielkiej przemiany musi ustąpić stosunkom normalnym. To pewna, że stoimy w dwudziestym wieku znacznie bliżej staropolskich konfederacji, niż staliśmy w wieku XIX, kiedy się mocniej wierzyło w skuteczność zbiorowych obrad i głosowań«.

W tym znaczeniu praca młodego uczonego ze szkoły krakowskiej jest istotnie aktualną, a wybór wśród różnych konfederacji polskich, nasuwających się do monograficznego opracowania, właśnie konfederacji Gołabskiej należy uważać za trafny, gdyż — »tytuł konfederacji Gołabskiej do wdzięcznego wspomnienia potomnych« — polega zdaniem tegoż prof. Konopczyńskiego — »na bezkrwawym, ale też bezideowym zlikwidowaniu kryzysu«, wynikłego za króla Michała — »bo za Chocim, Lwów i Żurawno dziękować będzie Polska wyklętemu pod Gołębim — Sobieskiemu...«. Wyświetleniu właściwej roli Sobieskiego w tej konfederacji, co częściowo usprawiedliwia i poddany powyżej z innych powodów w wątpliwość wybór tematu przez wydawców, towarzyszy mnogość szczegółów doskonale rozwiniętej narracji i argumentacji przez autora, które mogą mieć niemałe znaczenie i dla krajoznawstwa. Szerokie omówienie zdarzeń konfederacyjnych w Gołębiu dorzuca wiele nowego materiału do historii całego regionu po obu brzegach Wisły u wylotu jej przelomu przez wyżynę małopolską, tak ciekawego jako całość i osobliwość swego rodzaju. Nie wchodząc

więc w analizę historyczną, której poddadzą tę publikację wkrótce zapewne fachowe pióra historyków, należy powitać ten pierwszy tom prac Podolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z żywą radością i uznaniem.

J. M.

Stanisław Szczotka: »SYNODY ARIAN POLSKICH OD ZAŁOŻENIA RAKOWA DO WYGNANIA Z KRAJU (1569—1662)«. Kraków 1936. (Osobne odbicie z »Reformacji w Polsce«. VII—VIII, str. 80).

Wśród szeregu prac, dotyczących historii reformacji w Polsce, mało mamy opracowań, ujmujących jej rozwój z regionalnego punktu widzenia. Przez badanie regionalne rozumiem prace naukowe, ujmujące syntetycznie całokształt rozwoju reformacji na terytorium, stanowiącym całość określoną pod względem politycznym, gospodarczym, kulturalnym i społecznym. Rozprawa Stanisława Szczotki stanowi przyczynek do historii regionalizmu w Polsce. Arianie — to najoryginalniejszy odłam naszego różnowierstwa, stworzyli bowiem właśnie jednolite wyznanie, stosujące nauki ewangelii do własnego życia, obywatelując się bez dogmatów, bez wszystkiego, co z rozumem ludzkim niezgodne. Autor wprowadza nas na ich synody, zjazdy i dysputy; praca obfituje w szczegóły biograficzne, rozjaśnia życie arian. Na 100 synodów arian, 38 odbyło się w nowozałożonym Rakowie Siemieńskich w sandomierskim, zwanym »Atenami Polskimi«; 14 w Lublinie, reszta w Chmielniku, Lewartowie, Kisielinie, Lutomirsku, Lusławicach, Bełżycach, Nowogródku, Lubczu i Śmiglu. W arianizmie uwydatnia się obok teologii, ludziom dzisiejszym nieco obojętnej, jego stanowisko społeczne, polityczne i obyczajowe. W konsolidującym się początkowo ruchu Braci Polskich nastąpił rozłam w r. 1572 na tle stosunku do państwa; część z nich, szczególnie Litwini, z Szymonem Budnym na czele, uznali urząd i miecz, wojnę i państwo, posiadanie dóbr ziemskich i władzę nad niewolnikami. Rewolucjoniści osiedli w Rakowie i tu doszło do całkowitego rozbicia, trwającego aż do synodu w Lublinie 1598 r., gdzie w etyce i polityce, odnośnie do urzędu i miecza, zwyciężył kompromis, a młodsze pokolenie Rakowian zaciągnęło się nawet do wojska. Okres 1600—1638 można nazwać okresem największej konsolidacji rozkwitu w historii arian. W samym Rakowie założono akademię, za zgodą Jakuba Siemieńskiego, wojewodzica podolskiego, oraz drukarnię Radeckiego. Obok szlachty polskiej, jak Lubienieccy, Wiszowaci, Moskorzewscy, Gosławscy, Stoińscy, wybijają się obcokrajowcy: Niemcy — Smalc z Gotha, Włosi — Faust Socyn i Anglicy. Szkoła rakowska świeciła blaskiem swoim daleko poza granice zboru, tu zaś koncentrował się ruch wydawniczy Braci Polskich. Na licznych synodach uznano potrzebę władz, prawowitość sądów i dopuszczalność przysięgi. Swoboda wiary i wysoki poziom nauki przywabiały do Rakowa nawet cudzoziemców z Holandii, Węgier i Siedmiogrodu.

Grobem arian polskich była ustawa sejmu warszawskiego z r. 1638. Powód blahy! Podobno uczniowie rakowscy mieli obrzucić krzyż przydrożny kamieniami. Senat na-

kazał zburzenie szkoły i drukarni. Wyrok wykonano. W ten sposób zgasło ognisko kultury duchowej i głębokiego ruchu religijnego, jaki w ówczesnej Polsce stworzył Raków. Odtąd musieli już walczyć o wolność sumienia. Z czasem odebrano im wszystko: szkoły, drukarnie, zbory, spalono książki, okładano grzywną, wreszcie w r. 1658 skazano na wygnanie.

Praca powyższa uzupełnia dotychczasowe wyniki badań nad dziejami arianizmu polskiego; posiada również wartość z krajoznawczego punktu widzenia, przynosząc wiele materiału do historii poszczególnych miejscowości, w których mieściły się zbory, szkoły lub drukarnie Braci Polskich.

CZESŁAW JANIK

January Kołodziejczyk: »NAUKI PRZYRODNICZE W DZIAŁALNOŚCI KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ«. Archiwum Nauk Biologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. T. V, zesz. 2. Warszawa. 1936.
Str. IV + 122.

Dzieje wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej (1775—1794), która jest krzepiącym świadectwem żywotności naszej kultury w smutnej epoce utraty naszej niepodległości, były już nieraz oświetlane, lecz przeważnie przez historyków-humanistów, którzy nie zawsze mogli się zdobyć na krytyczny sąd w stosunku do rozwoju nauk przyrodniczych w tych czasach. To też dobrze się stało, że sprawy te na nowo podjął i krytycznie opracował na zasadzie dokumentów, spoczywających w naszych archiwach, przyrodnik dr January Kołodziejczyk, który już raz tę epokę dobrze poznał, pisząc obszerny życiorys ks. K. Kluka, chluby naszej nauki przyrodniczej w końcu XVIII wieku. Nie znajdziemy, wprawdzie, w tej pracy całości, gdyż autor świadomie pominął Uniwersytet Wileński, lecz na terenie Warszawy i Krakowa sprawa została przedstawiona w sposób gruntowny i wyczerpujący.

W pierwszym rozdziale omówiona została działalność wydawnicza Towarzystwa do ksiąg elementarnych w dziedzinie nauk przyrodniczych. Widzimy tutaj, z jakimi trudnościami zmagano się wówczas, aby po długich latach zastoju dać polskiemu dziecku podręcznik, stojący na odpowiednim poziomie naukowym, zwłaszcza, że Komisja do tego powołana składała się w początkach z samych humanistów. Konkurs na plan takiego podręcznika, ogłoszony nie tylko w kraju, ale i zagranicą, nie przyniósł zbyt obfitego plonu. Programy jednak, podane przez gen. Rieula i M. Hubego, odpowiadające raczej książce elementarnej o gospodarstwie, a następnie wskazówki dwóch światłych cudzoziemców, pracujących w Polsce, jakimi byli lekarz nadworny J. Dubois i dyrektor górnictwa J. F. Carosi, po przedyskutowaniu wskazały, jak wielkie były braki w elementarnej wiedzy o przyrodzie Polski i jakim wymaganiom winien odpowiadać nowy podręcznik. Sprawa posunęła się szybko naprzód dopiero wtedy, gdy w Komisji znaleźli się uczeni przyrodni-

cy, jak ks. Kluk, dr Czenpiński i dr Jaśkiewicz. Dzięki ich współpracy, a zwłaszcza dwóch pierwszych, Polska na schyłku XVIII wieku otrzymała dla swoich szkół dwa wzorowe podręczniki botaniki i zoologii.

Sprawa powstania podręczników elementarnych historii naturalnej była już poruszana w pracach prof. J. Rostafińskiego, dra A. Macieszy i autora w życiorysie ks. Kluka, lecz tu znalazła pełny swój wyraz na zasadzie nowych dokumentów.

Nową natomiast i mało znaną jest sprawa poruszona w rozdziale II-im, dotycząca pierwszej próby zbadania drogą ankiety przyrody naszego kraju. Prospekty podręcznika, podane przez Dubois i Carosi'ego, wykazały ogromne luki w wiadomościach dotyczących Polski, zwłaszcza, że jedyne dzieło ks. G. Rzączyńskiego (*Historia naturalis curiosa Regni Poloniae* 1721) i jego uzupełnienie (*Auctuarium* 1742), owoc niezmiernie pilnej pracy, zawierało obok wiadomości prawdziwych mnóstwo niesprawdzonych bajek. Widząc to, Komisja porobiła rejestra dotyczące poszczególnych zjawisk przyrodniczych w pewnych regionach według dzieła ks. Rzączyńskiego i zwróciła się z ankietą do dyrektorów szkół z prośbą o potwierdzenie lub zaprzeczenie wiadomości dotychczasowych i o wypowiedzenie się, »czyli okolica ta zawiera w sobie co szczególnego w rodzaju ziem, wód, zwierząt, ptactwa, ryb, ziół, kruszców i minerałów«. Nieliczne odpowiedzi, jakie zostały nadesłane na skutek ankiety, wskazują, że zamiar przerastał siły i środki ówczesnego nauczycielstwa; odpowiedzi te były często bezradne, urzędowo wykrętne, czasem naiwne, czasem zaś zawierały niektóre ciekawe szczegóły. Słusznie powoływano się na brak środków, a przede wszystkim ludzi, którzy mogliby podjąć tego rodzaju badania. Ważną rzeczą jest, że już wtedy pomyślano o konieczności badań fizjograficznych naszego kraju. Było to zdrowe ziarno, które w lat kilkadziesiąt w ludziach, skupiających się dokoła Szuberta w Warszawie, Jundziłłów i Wolfganga w Wilnie, Bessera w Krzemieńcu, wyda plon obfity.

Jaki był stan nauczania nauk przyrodniczych w szkołach wydziałowych i jak starano się go podnieść, dowiadujemy się z trzeciego rozdziału. Najwięcej jednak uwagi poświęca autor Szkole Głównej Krakowskiej i rozwojowi w niej nauk przyrodniczych po reformie Kołłątaja (rozdz. IV). Tu po raz pierwszy mamy dokładnie i obszernie zobrazowaną działalność przyrodniczą profesorów Akademii — Jana Jaśkiewicza (1749—1809), założyciela Ogrodu Botanicznego w Krakowie, i jego ucznia i następcy na katedrze historii naturalnej, Franciszka Scheidta (1759—1807), na tle epoki, na zasadzie nowych, a mało dotąd znanych dokumentów.

Ostatni wreszcie rozdział (V) mówi o mało znanej »wyprawie fizjograficznej Jaśkiewicza i Czenpińskiego w Krakowskie i Sandomierskie 1782 roku«.

Do dziejów nauk przyrodniczych w Polsce przybyła nam praca nowa, rzetelna, na nowych dokumentach oparta, która winna wzbudzić zainteresowanie w szeregach naszego nauczycielstwa i tych wszystkich, którzy interesują się historią naszej kultury, a zwłaszcza badań przyrodniczych naszego kraju.

BOLESŁAW HRYNIEWIECKI

Houdek Ivan: »OSUDY VYSOKYCH TATIER — DEJINNÝ NACRTOK SO ZVLÁŠTNÝM ZRETEL'OM NA KRIVAN«. Turczański Św. Marcin, 1936.

Prawie równocześnie z polską książką Rafała Malczewskiego o Tatrach i Podhalu¹, ukazała się słowacka książka inż. Houdka, malująca słowacki punkt widzenia na Tatry i ich przeszłość, a więc niejako słowackie ujęcie jednego tylko fragmentu z obszerniejszego tematu książki Malczewskiego.

Inż. Houdek starał się swoim skrótem objąć całą przeszłość Tatr. Rozpoczyna ją od krótkiego szkicu geologicznej historii tatrzańskich formacji. Z kolei przechodzi do człowieka w Tatrach, kreśląc obraz tych wszystkich, co się z Tatrami stykali, u stóp Tatr zamieszkiwali czy w Tatrach przebywali: osadników, pasterzy, myśliwych, rybaków, przemysłowików, dezertów, zbójników, poszukiwaczy skarbów, jednym słowem tych wszystkich ludzi rozmaitej konduity i pochodzenia, których losy zagnały w niegościnne i bezładne jeszcze wówczas pustacie tatrzańskie.

Po tej erze pierwszej, erze »wkradania« się człowieka w Tatry, przedstawia Houdek epokę następną, epokę »odkrywania« Tatr, mniej więcej od XVII w.: pierwsze wycieczki, pierwsze opisy, badania naukowe, pomiary, początki turystyki i nauki o Tatrach. Po niej następuje od pol. XIX w. doba rozmachu, w której znamionami są: organizowanie się turystyki, powstawanie wielkich uzdrowisk u stóp Tatr, zdobywanie coraz to trudniejszych szczytów, rozwój narciarstwa, rozkwit taternictwa. Kończy ten przegląd inż. Houdek przedstawieniem roz-

woju stosunków w Tatrach po wojnie światowej, przy czym autor nie mógł powstrzymać się od przypomnienia »historycznie, politycznie ani gospodarczo nie uzasadnionych pretensyj Polski do terytorium Jaworzyny« (!). Praca inż. Houdka opiera się na literaturze obficie zestawionej i wykorzystanej, przy czym nie brak i prac polskich z lat ostatnich. W kilku miejscach wciąga autor i źródła archiwalne, głównie z łatwo mu dostępnego archiwum byłej »kamery« w Hradku Liptowskim. Umiejętność wykorzystania tych źródeł nie zawsze idzie w parze z odpowiednim krytycyzmem w doborze tych źródeł; trudno np. brać poważnie statystykę wejść na Garluch, sporządzoną na podstawie wizytówek zostawionych w puszczy na szczycie.

Najcenniejszą częścią pracy inż. Houdka jest przedstawienie przez niego tej roli, jaką dla życia narodowego słowackiego spełniał Krywań w ciągu XIX i XX wieku. Krywań, jako jedyny wysoki szczyt tatrzański, sterczący bezpośrednio nad obszarami czysto słowackimi, cieszył się swego rodzaju kultem już w literaturze słowackiej XIX wieku, a w XIX i XX wieku był celem licznych wycieczek zbiorowych inteligencji słowackiej z Liptowa i okolic, przeradzających się nieraz w narodowe manifestacje. Jest to spojrzenie na Tatry odrębne i zupełnie u nas nieznanne. Natomiast omówienia znaczenia Tatr dla życia narodowego Polski, roli i wpływu Tatr w Polsce napróżno byśmy szukali w pracy inż. Houdka. Cechuje ją więc pewna jednostronność, przez co stanowi ona dla nas tylko pewne dopełnienie polskiej pracy Malczewskiego.

¹ Por. recenzję w nrze 10—11 »Ziemi« z br. str. 273—274.

JAN REYCHMAN

BIBLIOGRAFIA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 11 października do 14 listopada 1936 r. Nr 42 — 46).

PRZYRODA POLSKI.

Botanika.

TEODOROWICZ FELIKS. Grzyby wyższe polskiego wybrzeża. (z 13 ilustr.). Toruń 1936. Nakł. Tow. Naukowe w Toruniu. Z zasił. Funduszu Kultury Narod. Sgł. Toruń, Wysoka 16; Kasa im. Mianowskiego, Warszawa, s. 65, 2 nlb., tabl. 7.

ZAJĄCZKOWSKI MACIEJ. O południowej granicy zasięgu sosny pospolitej w Polsce i o występowaniu reliktowej sosny w Karpatach polskich. Kraków 1936. Nakł. Pols. Akad. Umiej. Sgł. Gebethner i Wolff, s. 2 nlb., 51, 1 nlb., tabl. 5.

KULTURA POLSKI.

Historia.

BIELIŃSKI STANISŁAW. Dzieje klasztoru kartuzów

w Kartuzach. Kartuzy 1936. Nakł. »Gazeta Kartuska«, s. 75, 4 nlb.

ESTREICHER KAROL. Tryptyk Św. Trójcy w katedrze na Wawelu. Kraków 1936, s. 3 nlb., 81, 1 nlb. (Odb: Rocznik Krakowski. 1936, t. 27).

FRIEDMAN FILIP, dr. Dzieje Żydów w Łodzi, od początku osadnictwa Żydów do r. 1863. Stosunki ludnościowe. Życie gospodarcze. Stosunki społeczne. Łódź 1935 [1936]. Nakł. Łódzki Oddz. Żyd. Tow. Krajoznaw. w Polsce, s. 391, map 5.

OLSZEWICZ BOLESŁAW. Najdawniejsze opisy geograficzne Śląska. Katowice 1936. Wyd. Inst. Śląsk. Sgł. »Nasza Księgarnia«, Warszawa, s. 65.

POLACZKÓWNA HELENA. Z przeszłości miasta Grzymałowa. Lwów 1936, s. 10, tabl. 1.

PRZYBYLSKI A. Ulice i mosty Warszawy. Warszawa 1936. Nakł. autor, s. 223.

PRZYREMBEL ZYGMUNT, dr. Fragmenty z dziejów dawnego Łowicza. Warszawa 1936, s. 6 nlb., 153, tabl. 7.

STREIT LEON. Ormianie a Żydzi w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku. Szkic historyczny. Stanisławów 1936. Nakł. Koło Naukowe »Tow. Przyj. Uniw. Hebr. w Jerozolimie«, oddz. w Stanisławowie, s. 16.

ZDAŃSKI KSAWERY. Przyczynki do dziejów powiatu brzesko-litewskiego i ziem nim objętych. Warszawa 1936. Nakł. autor. Sgł. Gebethner i Wolff, s. 132, mapa 1.

Historia sztuki.

CHYCZEWSKI JERZY. Kollegiata Pułtуска na tle kościelnego budownictwa mazowieckiego XV i XVI wieku. Z 32 ilustr. (Odb.: Tow. Nauk. Warsz. Prace z Hist. Sztuki. T. I). Warszawa 1936, s. 2 nlb., 48, 1 nlb.

Hutnictwo.

PLUSZCZEWSKI STEFAN, inż. Literatura polskiego hutnictwa do połowy XIX wieku. Katowice 1936. Muzeum Techniki i Przemysłu, s. 31, 1 nlb.

Monografie.

CIERNIAK JĘDRZEJ. Wieś Zaborów i Zaborowski Dom Ludowy. Zaborów 1936. Tow. Domu Wioski Zaborowa. (Wyd. zbiorowym kosztem wszystkich żyjących Zaborowiaków), s. 181, 2 nlb., tabela 1.

ŁAKOMY LUDWIK. Ilustrowana monografia województwa śląskiego. Katowice 1936. Nakł. »Merkur.«, s. 200, mapka 1.

ODLANICKI-POCZOBUT STANISŁAW. Województwo nowogródzkie. Wilno 1936. Nakł. Wileńska Izba Rolnicza, s. IV, 2 nlb., 496, 1 nlb., tabl. 11, mapa 1.

OSSENDOWSKI FERDYNAND ANTONI. Huculszczyna. Gorgany i Czarnohora. Układ ilustr. i graf. Jana Kilarskiego. Okł. wg obrazu Kazimierza Sichulskiego. Poznań 1936. Wyd. Polskie R. Wegner, s. 229, mapa 1.

ROMANOWSKI TADEUSZ. Kowel i powiat kowelski. Krótki zarys historyczno-geograficzny. Kowel 1936, s. 113, 2 nlb.

WAWRZYŃIAK FRANCISZEK, ks. Ostrów Lednicki. Odczyt wygłoszony w dn. 5 lipca r. 1936 na poświęcenie schroniska Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na Ostrowie Lednickim. Dziekanowice 1936. Poznań, Druk. »Dzien. Pozn.«, s. 37, 1 nlb., tabl. 2.

WYCECH CZESŁAW. Powiat Chojnicki. Ziemia, ludzie, przeszłość, życie gospodarcze i społeczne. Chojnice 1936. Sgł. Pols. Tow. Krajoznawcze, Oddz. w Chojnicach, s. XII, 296, 1 nlb.

Ochrona Przyrody.

SZAFER WŁADYSŁAW, prof. dr. O Tatrzzańskim Parku Narodowym. Kraków 1936. Nakł. Państw. Rada Ochrony Przyrody. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa, s. 16.

Pisma regionalne.

WSCHÓD POLSKI. Daw. Przegląd Turystyczny Uzdrowiskowy. Wilno. R. 1. Nr 1: wrzesień 1936. Red. i adm.: Brzeg Antokolski 8—4, cm 31½ × 23½.

Podróże i opisy.

BRODACKI JAN, TUSKIEWICZ ALFONS, WAN-TOWSKI ALFONS. Echa z puszczy poleskiej. (Okł. Stefan Potworowski). Dawidgródek 1936, s. 59, 2 nlb.

KOPCZYŃSKI FELIKS, kpt. Liberia. Zarys geograficzno-opisowy. Warszawa 1936. Nakł. Sekcja Geograficzna Tow. Wiedzy Wojskowej. Kliszę i mapę wyk. Wojskowy Instytut Geograficzny, cm 24, s. 159, 2 nlb., tabl. 40, mapa 1.

LEPECKI MIECZYSLAW BOHDAN, mjr. Boliwia, s. 10, 2 nlb., mapa 1; Brazylia, s. 16, 2 nlb., mapa 1; Paragwaj, s. 25, 1 nlb., mapa 1. Warszawa 1936. Nakł. Międzynarodowe Tow. Osadnicze.

MODRAK PIOTR, inż. W krainie kangura. Lwów 1936. Państwowe Wyd. Książ. Szkoln., s. 126, 1 nlb., tabl. 25.

MONFREID HENRY de. Wrogi łąd Etiopii. Z upoważnienia autora przełożyła Maria Wańkowiczowa. Warszawa 1936. Wyd. »Rój«, s. 262, 1 nlb.

SIENNICKA HALINA. Uroda Jugosławii. Warszawa 1936. Wyd. »Biblioteka Polska«, s. 360, tabl. 1.

SZYDELSKI STANISŁAW. Samochodem nad Adriatyk. Wspomnienia z podróży. Warszawa 1936. Sgł. Główna Księg. Wojsk., s. 109.

WAŃKOWICZ MELCHIOR. Na tropach Smetka. Warszawa 1936. Wyd. »Biblioteka Polska«, s. 371, tabl. 52, mapa 2.

WEINSTEIN ROMAN. Samochodem do serca Afryki. (Reportaż raidowy). Warszawa 1936, s. 96, tabl. 22.

Prehistoria.

JAKIMOWICZ ROMAN. Kultura śląska w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk. Z 13 ryc. w tekście. (Wydawn. Inst. Śląskiego). Katowice 1936. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. 35.

Przewodniki.

HAY EMANUEL. Żółkiew. Przewodnik dla zwiedzających. Rzut oka na dzieje grodu Żółkiewskich i Sobieskich. Wyd. 2 przejrane i znacznie rozszerzone. Z ilustr. Ilustr. w tekście, kartę tyt. oraz inicjały wyk. Irena z Nowakowskich i Zygmunt Acedańscy. Żółkiew 1936, s. 56, plan 1.

LEWKOWICZ KAZIMIERZ. Krótki przewodnik. Wilno i bliższe okolice. Oprac. K. Z. Wilno 1936. Sgł. Księg. J. Tarasiewicz, s. 48.

PRZEWODNIK żegluga śródlądowej. Rzeki i kanały żegluga. Podstawowe wiadomości z dziedziny urządzeń technicznych, eksploatacji i przepisów administracyjnych na drogach wodnych śródlądowych. Komitet red.: pplk. dypl. Piotr Kończyc, inż. Adolf Riedel, inż. Kazimierz Rodowicz i in. Warszawa 1936. Nakł. Min. Komunikacji, s. 2 nlb., XIII. 382 + er., s. 1 nlb., tabl. 10, mapy 2.

TUROWSKA IRENA. Wśród pamiątek Krakowa. Przewodnik po Krakowie. (Odb.: Polska Zachodnia, ilustr. dziennik śląski). Katowice 1935 (1936), s. 275, XI.

Zagadnienia gospodarcze.

PASZKIEWICZ ALDON, dr. Zagadnienie Wielkopolsko-Pomorsko-Kujawskiego Zagłębia Naftowego (w oświetleniu stwierdzonych faktów ukazywania się ropy naftowej

na powierzchni tych ziem, wyników wykonanych przez Niemców wierzeń, pomiarów geofizycznych i opinii geologów). Kcynia 1936. Nakł. autor. Sgł. Księg. Bydgoska N. Gieryna, Bydgoszcz, s. 22½, s. XIII, 105.

WASIUTYŃSKI WOJCIECH. Zagadnienie ziem wschodnich. Warszawa 1936. Nakł. »Ruch Młodych«, s. 30, 1 nlb.

WILDER JAN ANTONI. Upadek gospodarczy Prus Wschodnich. Rozprawa z pracy zbiorowej »Stosunki gospodarcze Prus Wschodnich«. Toruń 1936. Sgł. Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, s. IV, 1 nlb., 88.

ZRÓDŁA energii w Polsce i ich wyzyskanie. Warszawa 1936. Pol. Komit. Energetyczny, s. VIII, 252, mapy 3.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

PODOLE W »ZIEMI«. Fakt, że od roku 1931 nie wydrukowała »Ziemia« żadnego artykułu, poświęconego Podolu, nie jest z pewnością wyrazem braku zainteresowania Redakcji tą, tak ciekawą fizjograficznie i historycznie, krainą polską. Doskonale rozwijająca się jedynie działalność Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i obfita, opublikowana przez to Towarzystwo, literatura o Podolu zwalniają niejako od działania na tym obszarze, zwłaszcza wobec niedomagań pod tym względem w innych regionach, niekiedy nietkniętych prawie przez prace opisowe i badawcze.

Ale Podole nęci nie tylko turystów z plecakami. Porywa ono wyobraźnię również i tych, co odbywać mogą wędrowki po Polsce przy... redakcyjnym biurku. Gdy nasuwa się więc taka okoliczność, że Syn Podola, Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły, przyjął właśnie z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Wielką Hetmańską Buławę, to i miejsce Jego urodzenia — tak dostojne historycznie Brzeżany — ciągną na nowo myśl i serce...

Wkraczając więc na teren działalności bratniego Podolskiego T. T. Krajoznawczego, które z odruchową gościnnością dostarczyło nie mało materiałów do obecnego numeru »Ziemi« (i za co należy Mu się od Redakcji specjalne podziękowanie), warto przypomnieć, co o Podolu drukowała »Ziemia« w dawnych swych rocznikach.

Prócz licznych drobnych wzmianek i recenzji z literatury Podolskiej, w roczniku 1911 znajdujemy w art. dra Ludwika Jaxy Bykowskiego »Z wycieczek szkolnych gimnazjum ósmego we Lwowie« — wycieczkę na Podole, szlakiem — Tarnopol, Trembowla, Chorostków, Miodobory, Zaleszczyki, Borszczów, Kamieniec Podolski i z powrotem przez Czortków i Buczacz, dobrze charakteryzującą ówczesne stosunki polityczne i graniczne (nr 37, str. 613—614 i nr 38, str. 627—629).

W r. 1913 drukuje »Ziemia« pracę Mieczysława Orłowicza pt. »Z Podola Galicyjskiego« (nr 45 str. 732—735, nr 46 str. 751—754 i nr 47 str. 767—771) oraz Ewa Rudominówna-Dusińska: »Brzeżany« (nr 13 str. 199—202). W r. 1914: B. Janusz »Z wycieczek po Brzeżanach i okolicy« (nr 27 str. 426—427, nr 28 str. 442—444, nr 29 str. 454—458 i nr 30 str. 469—472).

Aleksandra Janowskiego »Żegluga po Dniestrze« rozpoczyna się w tymże roku 1914 (nr 32 str. 506—508), a kończy po wznowieniu wydawnictwa w roczniku 1919 (nr 33—35 str. 547—549 i nr 36—43 str. 592—593).

Następne roczniki przynoszą szereg zagadnień przyrodni-

czych: W. Swederski drukuje pracę: »Zabytki przyrody na Podolu« (r. 1922 nr 10 str. 290—296), Marian Koczwara zaś omawia Podole w szeregu artykułów w »Osobliwościach flory polskiej« (r. 1926 nr 21 str. 323—325, r. 1927 nr 9 str. 137—139, r. 1928 nr 6 str. 90—92, nr 7 str. 103—104, nr 17 str. 274—276).

Czterechsetna rocznica założenia miasta Brzeżany dała powód w r. 1930 (nr 5 str. 84—92) do art. Józefa Widajewicza »Rola dziejowa Brzeżan. W 400-letnią rocznicę założenia miasta (1530—1930)«, wreszcie kronika z tegoż roku podaje obszerne wskazówki »Co zwiedzać na Podolu« (nr 11—12 str. 228—232).

W roku 1931 są dwa artykuły o Podolu: Józefa Radziwińskiego »Podhorce. Klejnot ziemi Złoczowskiej« (nr 3 str. 42—44) i Włodzimierza Fischera »Zamek w Zaleszczykach« (nr 3 str. 52—55).

Zespołem więc powyższych artykułów pragnęła i »Ziemia« przyczynić się bodaj w najskromniejszym zakresie do poznania pięknego i tak zawsze ważnego gospodarczo Podola.

J. M.

WYSTAWA »NASZE LASY I OCHRONA PRZYRODY« łącznie z wystawą łowiecką we Lwowie 5—30.IX. 1936. Tegoroczna wystawa wrześniowa we Lwowie, poświęcona lasom, ochronie przyrody i łowiectwu, wzbudziła duże zainteresowanie w szerokich kołach społeczeństwa, a zwłaszcza wśród szeregow krajoznawców. Pomysł zrodził się w Warszawie w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wobec jednak braku w stolicy odpowiednich terenów wystawowych zwrócono się do Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie o współdziałanie i związano wystawę terenowo i w czasie z dorocznymi jesiennymi »Targami Wschodnimi« we Lwowie. W ten sposób po raz pierwszy widzieliśmy współpracę dwóch Komitetów działających w dwóch miastach, owocem czego była jedna harmonijna całość. Dzięki mocnemu poparciu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i Instytutu Badawczego L. P. oraz Zrzeszenia Związków Właścicieli Lasów po raz pierwszy w takiej skali las polski odsłonił liczny rzeszom zwiedzających swoje tajemnice, swoje piękno, wartość w gospodarstwie społecznym, rozmaitość pożytku i grozę niebezpieczeństw, jakie nań zewsząd czyhają i dążą do jego zagłady. Przechodząc wzdłuż wielkiego półkolistego pawilonu, na licznych plastycznie i pięknie wykonanych wykresach i wspaniałych fotomontażach mogliśmy zapoznać się ze statystyką leśną, sposobami zagospodarowania dla zabezpieczenia trwałości i równo-

mierności produkcji leśnej, uplastyczyć sobie zabiegi związane z hodowlą lasów, jak odnowienie naturalne i sztuczne, szkółki drzewne, zalesianie nieużytków, pozyskiwanie i ocena nasion, trzebieże, zrozumieć konieczność ochrony lasu wobec ujemnych wpływów atmosferycznych, pożarów, niszczycielskiej działalności człowieka, zwierzyny, owadów i grzybów pasożytniczych i poznać wreszcie różnorodność i sposoby użytkowania lasu oraz zbytu otrzymywanych produktów.

Nie zapomniano również o przedstawieniu obok wartości materialnych i wartości idealnych lasu, stanowiących poważny wkład do kultury kraju. Osobno wystąpił ze swoimi pokazami przemysł drzewny, budownictwo drzewne, snycerstwo artystyczne i stolarstwo meblowe.

Wystawa łowiecka uzupełniała obraz lasu przedstawicielami jego mieszkańców zwierzęcych.

Ochrona przyrody znalazła się w osobnym pawilonie i zarówno skalą, jak i ilością eksponatów przewyższyła wszystkie dotychczasowe wystawy tego rodzaju. Część eksponatów została przygotowana w Warszawie, resztę dopełniono we Lwowie pod kierunkiem prof. Sz. Wierdaka. Na honorowym miejscu znalazły się portrety pionierów ochrony przyrody i mapa Polski z oznaczonymi parkami narodowymi w wieńcu artystycznych fotografii po jednej z każdego parku, związanych metalowymi strzałkami z miejscem na mapie (wykon. p. E. Grabda). Z jednej i z drugiej strony całą ścianę zajęły fotografie parków narodowych. Szczególnie dużo miejsca poświęcono parkowi narodowemu im. Żeromskiego dzięki Muzeum Świętokrzyskiemu w Kielcach, które nadesłało bogaty dział eksponatów, wybranych z Wystawy Świętokrzyskiej. Przeciwległą ścianę zajęły mapy regionalne, otoczone fotografiami najpiękniejszych zabytków danego regionu. Na innych znów ekranach zostały zilustrowane poszczególne rezerваты: leśne, stepowe, skalne, wodne, torfowiskowe i podziemne oraz ochrona roślin, przyrody nieożywionej i zjawiska niszczenia przyrody.

Dział ochrony zwierząt był bardzo urozmaicony dzięki pomocy Muzeum imienia Dzieduszyckich, które dostarczyło szeregu eksponatów rzadkich zwierząt z grupą młodych niedźwiedzi na czele oraz ptaków. Bogato i bardzo poglądowo pod względem dydaktycznym przedstawiał się dział ochrony ptaków, urządzony przez p. Wł. Rydzewskiego z Warszawy pod egidą Ligi Ochrony Przyrody. Były tam przedstawione szkody, wyrządzane przez owady, najważniejsze szkodniki rolne i leśne ze świata owadów (w specjalnych gablotkach przywiezionych z Warszawy), modele skrzynek dla ptaków, typy karmików, próbki pokarmu, zdjęcia ptaków z natury dra J. Sokołowskiego, wykresy ilustrujące akcję ochrony ptaków, mapa przedstawiająca działalność ochrony ptaków na świecie i wydawnictwa polskie i zagraniczne.

Niezmiernie ważna idea ochrony przyrody w szkole świetnie została zilustrowana przez eksponaty dostarczone z Poznania przez dyr. dr Szafranównę w postaci prac uczennic — rysunków, map, wykresów związanych z ochroną przyrody. Obok Korpus Kadetów nr 1 Marszałka J. Piłsudskiego we Lwowie dał serię fotografii, związanych z pracą na tym polu prowadzoną. Łódzkie Towarzystwo Przyrodnicze im. Staszica nadesłało model

rezerwatu pod Łodzią, serię fotografii, wydawnictwa i kalendarz z ideą ochrony przyrody związany.

Dobrze harmonizował z ochroną przyrody zorganizowany obok dział, przedstawiający »zieleni miast i działalność ogródków działkowych«.

Wystawa ta niewątpliwie przyczyniła się do pogłębienia w społeczeństwie znaczenia idei ochrony przyrody.

B. H.

»POZNAJ PIĘKNO ŁOWICZA«. Pod tym tytułem odbyła się w Łowiczu 4—11 października interesująca wystawa studiów malarskich, zorganizowana przez Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Łowickiej. Na wystawę, którą otworzył p. starosta Staszewski, złożyły się przede wszystkim prace dwóch łowiczan, studentów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Zdzisława Pągowskiego i Jerzego Zielezińskiego. Wystawa objęła blisko sto szkiców i prac. Zwiedziła ją zwłaszcza młodzież szkolna. W przyszłym roku Związek Prop. ma zamiar urządzić wystawę pn. »Łowickie w malarstwie i rzeźbie«. Do pracy nad zorganizowaniem tak cennej i bogatej wystawy należy jednak już przystąpić. Nie powinno na tej wystawie zabraknąć przede wszystkim prac: Chelmońskiego, Ap. Kędzierskiego, A. Gierymskiego, Stan. Noakowskiego, Konrada Krzyżanowskiego, Aleksandra Orłowskiego, Michała Płońskiego, J. P. Norblina, Vogla, Pillatiego, W. Kossaka, K. Strzebińskiego.

J. W.

NOWE UDOGODNIENIA KOMUNIKACYJNE NA WOŁYNIU. Wysunięte na wschód obszary Wołynia, ciągnące się wzdłuż malowniczego przełomu rzeki Śluczy przez wołyńską płytę granitową, zostały obecnie udostępnione dla turystyki dzięki budowie kolejki wąskotorowej, doprowadzonej do brzegów tej rzeki w Bielczakach. Staraniem Oddziału Kostopolskiego P. T. K. zostało w Bielczakach zorganizowane schronisko turystyczne, zapewniające nocleg. Dojazd od normalnotorowej stacji Rokitno Wołyńskie (szlak Kowel — Sarny — Ostki) wąskotorową kolejką P. T. K. P. do stacji Moczułanka, po czym nową kolejką prywatną do Bielczak (12 km), skąd turyści rzeczni mogą rozpocząć spływ Śluczą, Horyniem do Prypeci.

ULGI W SCHRONISKACH PODOLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZEGO DLA CZŁONKÓW P. T. K. Na mocy porozumienia Zarządu Głównego P. T. K. z Centralnym Zarządem Podolskiego T. T. K., członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego korzystają z tych samych zniżek w schroniskach Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, jakie przysługują członkom tego T-wa i odwrotnie. Schroniska Podolskiego T. T. K. są następujące: dom wycieczkowy w Zaleszczykach (80 miejsc), schronisko w Krzywczu (18 miejsc), w Kręciłowie (20 miejsc) oraz w Czortkowie (20 miejsc). W budowie schronisko w Kudryńcach oraz prowizoryczne schronisko w Trembowli. Porozumiewać się najlepiej za pośrednictwem miejscowych Oddziałów Podolskiego T. T. K.

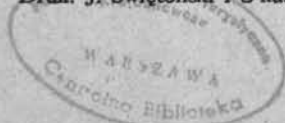
Wykaz schronisk Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego znaleźć można w nrze 10—11 »Ziemi« br. na str. 278 w »Sprawozdaniu z działalności P. T. K. w 1935 r.«.

Redaktor: **ALEKSANDER PATKOWSKI.**

Sekretarz: **JANUSZ MIKETTA.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34. Tel. 2.07-50.



WYSZEDŁ Z DRUKU
ZESZYT 1 TOMU I

***Słownika Geograficznego
Państwa Polskiego
i Ziem Historycznie
z Polską Związanych***

**NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ**

Tom I. Pomorze. Prusy - obejmuje województwo pomorskie oraz wolne miasto Gdańsk, Prusy Wschodnie i Pomorze Zachodnie (wraz z częścią tzw. Pogranicza) i składać się będzie z 10-12 zeszytów czteroarkuszowych (ponad 650 dwuszpaltowych stron druku dużego formatu).

Zeszyt 1 zawiera następujące artykuły:

Położenie geograficzne Pomorza i Prus Wschodnich. Budowa geologiczna i krajobrazy morfologiczne Pomorza. Geologia i morfologia Prus Wschodnich. Klimat Pomorza i Prus Wschodnich. Hydrografia. Liczne mapy i ilustracje.

Wkrótce ukaże się zeszyt 2 o treści nast.:

Hydrografia (c.d.). Roślinność. Fauna. Ludność. Antropologia. Język polski. Etnografia. Toponomastyka. Osadnictwo.

Słownik Geograficzny Państw. Polsk. można nabyć drogą prenumeraty

Cena każdego zeszytu łącznie z przesyłką pocztową wynosi zł 3.
Przy wpłacie należności z góry - cena za 10 zeszytów I tomu - zł 27.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego - korzystają z 10% zniżki.

Szczegółowe omówienie wydawnictwa i warunków prenumeraty znajduje się w prospekcie. Prospekt otrzymać można bezpłatnie w Administracji; na żądanie - wysyła się pocztą.

Wszelkich informacji udziela Redakcja i Administracja Słownika Geograficznego Państwa Polskiego. Warszawa, ul. Nowy-Świat 19.
Telefon 2-26-72, godz. 9 - 14

Konto czekowe P. K. O.: „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Rachunek Słownika Geograficznego Państwa Polskiego” Nr 25.195

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO •
KRAJOZNAWCZY MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY • POLECO-
NY PRZEZ MINISTERSTWO W.R. i O.P. • KORZYSTA Z ZA-
SIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

REDAKTOR ALEKSANDER PATKOWSKI
SEKRETARZ JANUSZ MIKETTA

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT 19, II p. TELEFON 844-42
SEKRETARIAT REDAKCJI CZYNNY CODZIENNIE PRÓCZ SOBÓT OD GODZ. 17—19

WARUNKI PRENUMERATY ZNIŻONE:

W granicach Rzeczypospolitej Polskiej:

Rocznie . . . zł. 15. —	Dla Członków P.T.K., Nauczycielstwa, Insty-	Rocznie . . . zł. 10. —
Półrocznie . . . „ 8. —	tucyj i Organizacyj społecznych i kultural-	Półrocznie . . . „ 6. —
Kwartalnie . . . „ 4.50	nych, Bibliotek, Szkół, Świetlic żołnierskich	Kwartalnie . . . „ 3.50

Zagranicą: rocznie zł. 20.—, półrocznie zł. 11.—, kwartalnie zł. 6.00

Cena numeru pojedynczego zł. 1.50 Numery okazowe na żądanie gratis.
„ „ podwójnego „ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ: • Cała stronica zł. 200 • pół stronicy zł. 120 •
jedna trzecia stronicy zł. 75 • ćwierć stronicy zł. 60 • jedna szóstą stronicy
zł. 50 • minimum zł. 20 • Przy parokrotnych ogłoszeniach rabat od 5—20%

Administracja prosi o wpłacanie należności za prenumeratę, ogłoszenia lub po-
jedyncze numery »ZIEMI« jedynie

na Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności

Nr. 27.441

(nie na inne Konta P. T. K.)